

PORADNIK BIBLIOTEKARZA

MIESIĘCZNIK



6

Rok IX

WARSZAWA

1957 r.

STOWARZYSZENIE BIBLIOTEKARZY POLSKICH

TREŚĆ

	str.
HALINA ŁOPIŃSKA. Lekcja biblioteczna „Ochrona przyrody“ w bibliotece dla dzieci i młodzieży	153
Z dziejów bibliotekarstwa (II):	
JADWIGA KOŁODZIEJSKA. Ustawodawstwo biblioteczne w kraju i zagranicą	161
Rozmawiamy z pisarzami:	
B. S. Z wizytą u Teofila Sygi	168
Wśród książek:	
O codziennym życiu autora „Pana Tadeusza“. TEOFIL SYGA. Pana Adama dzień powszedni (rec. Marek Sadzewicz)	170
GERDA ELD. Krystyna (rec. J. Lubodziecka)	174
JAN KAMYCZEK. Grzeczność na codzień (rec. M. R.)	175
STANISŁAW SIEKIERSKI. Nowości które zainteresują wielu czytelników .	177
KLARA SIEKIERYCZ. Poświęćmy więcej uwagi literaturze populanonaukowej	180
STANISŁAW ZAGÓRSKI. O ilustracji w książce (I)	183

Redaguje: Komitet Redakcyjny

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Koszykowa 26

Konto: PKO I-9-120056

Nakład 12.000 egzemplarzy. Papier druk. V kl. 60 g. 70 × 100 cm. Objętość 2 ark. druk. Cena zł 3.— Druk ukończono w czerwcu 1957 r.

Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Sniadeckich 8. Zam. 209. B-70

Halina Łopińska

Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny

Bibliotek dla Dzieci

Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy

LEKCJA BIBLIOTECZNA „OCHRONA PRZYRODY“

W BIBLIOTECE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Wyrobienie w dziecku etycznego, kulturalnego stosunku do otoczenia, rozbudzenie w nim umiłowania przyrody i kraju ojczystego, leży w założeniach wychowawczych biblioteki dla dzieci i młodzieży. Chcemy uczyć dzieci patrzeć na przyrodę, jako na wspólne nasze dobro, nasze wspólne mieszkanie i tak jak chcemy nauczyć dziecko, by dbało o estetykę swego najbliższego otoczenia, tak chcemy go też nauczyć troskliwości o użyteczność i piękno otaczającej je przyrody.

Różne są formy i metody rozbudzania zainteresowań czytelnika przyrodą. Starajmy się wiązać je zawsze z aktualną porą roku i najbliższym otoczeniem dziecka. Mogą to być rozmowy indywidualne, pokazy odpowiednich książek, katalogi tematyczne, plakaty, zajęcia zespołowe: głośne czytania, opowiadania, zebrania z czytelnikami, wycieczki, imprezy, na które złożą się dowcipnie, wesoło podane wiadomości rzeczowe i urywki pięknych tekstów literackich.

Z czytelnikiem starszym — poziom VI—VII klasy — prowadzimy lekcje biblioteczne, które uczą dzieci poszukiwania potrzebnych wiadomości w różnorodnych źródłach (książkach, czasopismach, encyklopediach, atlasach, albumach) i pokazują im te źródła.

Zestawiając materiały do lekcji bibliotecznej należy mieć na uwadze dobór książek, możliwie najciekawszych, rozbudzających emocjonalny stosunek dziecka do tematu.

W dziecięcych bibliotekach warszawskich w okresie „Dni ochrony lasu i ochrony przyrody“ oraz w okresie przedwakacyjnym, prowadzone są lekcje tematyczne „Las“ i „Ochrona przyrody“. Zagadnienia te są w tym czasie stosunkowo najbliższe dzieciom, można nimi łatwiej zainteresować, pomóc dzieciom je zrozumieć i wpłynąć na odpowiednie ustosunkowanie się do nich.

Zgodnie z życzeniem wielu czytelników „Poradnika“ zamieszczamy dziś lekcję „Ochrona przyrody“.

Bibliotekarz mający prowadzić lekcję musi dobrze opanować wiadomości, związane z tematem lekcji — zapoznać się z treścią źródeł (książek, atlasów, czasopism itd.), w których dzieci będą robiły poszukiwania. by móc czuwać nad nimi i kierować ich pracą.

Przed lekcją sprawdzić należy czy wszystkie książki i czasopisma, które mają być użyte na lekcji, znajdują się na właściwym miejscu, (które wskazuje karta ćwiczebna) oraz czy w katalogach są karty katalogowe wszystkich pozycji, które dzieci mają znaleźć.

Lekcję tematyczną można prowadzić tylko z dziećmi, które brały już udział w lekcjach wstępnych (patrz: artykuł „Nauka o książce i praca z książką w bibliotece dla dzieci i młodzieży“ „Poradnik Bibliotekarza“ nr 7—8 z 1956 r.).

Zaczynając pracę z dziećmi:

- 1) podajemy im temat lekcji,
- 2) przypominamy ustawienie książek (najwłaściwiej będzie, gdy wydobędziemy od dzieci wiadomości o układzie książek i katalogach),
- 3) dzielimy dzieci na grupy wspólnie pracujące (po dwoje) i wskazujemy, które dziecko w każdej grupie jest dzieckiem nr 1, a które dzieckiem nr 2,
- 4) rozdajemy kartki ćwiczebne, omawiając ich układ (numery boczne oznaczają, które dziecko z dwójki ma wykonać dane polecenie, numer u góry kartki oznacza kolejność tematu, którą zachowuje się przy zbieraniu odpowiedzi).

Po rozdaniu i omówieniu kartek ćwiczebnych następuje samodzielna praca dzieci, która powinna trwać około 30 minut. Bibliotekarz czuwa w tym czasie nad dziećmi, w miarę potrzeby informuje je, pomaga jeśli nie mogą sobie z czymś poradzić.

Po skończonych poszukiwaniach dzieci przystępują do kolejnego omawiania swoich tematów cząstkowych, które złożyć się powinny na całość zagadnienia. Jeśli stwierdzimy, że dziecku nie udało się jasno sformułować znalezionych wiadomości, musimy pomóc mu to zrobić, uzupełnić jego wypowiedź, by całość zagadnienia wypadła przejrzyście i zrozumiale dla wszystkich biorących udział w lekcji.

Po wypowiedzi dziecka, które opracowywało kartkę nr 19, przeprowadzamy mały konkurs błyskawiczny wydobywający nazwisko popularyzatora-przyrodnika dra J. Żabińskiego.

Zakończmy lekcję zestawieniem bibliograficznym ukazując dzieciom wszystkie źródła, w których znalazły poszukiwane wiadomości. Zestawienie to podajemy w formie wystawki lub spisu. W pierwszym wypadku wystawkę stanowić będzie szereg książek, czasopism itp. źródeł, z których korzystały dzieci podczas lekcji, ułożonych na stole w kolejności wykorzystania ich, lub ustawionych w kolejności wypowiedzi.

W drugim wypadku robimy spis użytych do lekcji książek na tablicy szkolnej, jeśli taką posiadamy, przy czym dzieci piszą kolejno, po wygłoszeniu swej wypowiedzi, autora, tytuł, adres wydawniczy i sygnaturę wykorzystanej książki.

Plan lekcji „Ochrona przyrody“

I. Świat otaczający, przyroda ojczysta — wspólnym naszym dobrem

1. Potrzeba ochrony przyrody — czasopismo „Chrońmy przyrodę ojczystą“ zeszyt 1/1957 r.

2. Od jak dawna ludzie chronią przyrodę i dlaczego — encyklopedia **Świat i życie** tom III.

II. Parki narodowe i rezerwaty

3. Co to są parki narodowe i rezerwaty — czasopismo „**Płomień**“ rocznik 1947/48, artykuł S. Jarosza pt. „Parki narodowe i rezerwaty leśne w Polsce i ich znaczenie“.
4. Gdzie w Polsce są parki narodowe — książka **Parki narodowe** W-wa 1953, „Kraj“ i „Atlas Polski Współczesnej“.
5. Białowiecki Park Narodowy — książka KARPIŃSKI J. **Puszcza opowiada** W-wa 1951, P.Z.W.S.
6. Białowiecki Park Narodowy — KARPIŃSKI J. **W prastarej puszczy** W-wa 1955, „Nasza Księg.“, porównanie z książką **Puszcza opowiada** tegoż autora.
7. Tatrzański Park Narodowy — książka RADWAŃSKA-PARYSKA Z. **Zielony świat Tatr** W-wa 1953, „Nasza Księg.“.
8. Jak należy zwiedzać parki narodowe — JAROSZ S. **Parki narodowe i rezerwaty przyrody** W-wa 1951, „Kraj“.

III. Zwierzęta chronione

9. Ssaki, ptaki, ryby, gady, płazy chronione — KARPIŃSKI J. **O naszych zwierzętach chronionych** W-wa 1953, P.Z.W.S.
10. Ochrona nietoperzy, walka z zabobonami — KARPIŃSKI J. **Nietoperze** W-wa 1955, P.Z.W.S.
11. Książki o ptakach, rozpoznawanie ptaków — SOKOŁOWSKI J. **Przewodnik do rozpoznawania ptaków krajowych w warunkach naturalnych** W-wa 1954, P.Z.W.S.
12. Rozpoznawanie sikor, dlaczego chronimy sikory — DOMANIEWSKI J. **Nasze sikory i ich ochrona** W-wa 1950, „Nasza Księg.“.
13. Udział młodzieży w ochronie ptaków — czasopismo „Przyroda Polska“ nr 2/1957 r.
14. Owady podlegające ochronie — SOŁTYS E. **Owady pożyteczne** W-wa 1955, P.Z.W.S.

IV. Rośliny chronione

15. Rośliny chronione, pomniki przyrody i zabytki przyrody — ŚWIEJKOWSKI L. **Ochrona roślin w Polsce** Łódź 1956, „Poziom“.
16. Jak należy zbierać grzyby by nie niszczyć grzybni — ORŁOŚ H. **Grzybobranie** W-wa 1951, „Nasza Księg.“.

V. Jaki powinien być nasz stosunek do otaczającej przyrody

17. Miłośnicy — przyjaciele przyrody chronią ją — PUCHALSKI W. **Wyspa kormoranów** W-wa 1954, „Nasza Księg.“.
18. Bezkrwawe „polowanie“ najważniejszym stosunkiem do zwierząt — PUCHALSKI W. **Bezkrwawe łowy** W-wa 1954, „Nasza Księg.“.
19. W jaki sposób człowiek opiekuje się lasem, co las daje w zamian — DYAKOWSKI B. **Nasz las i jego mieszkańcy** W-wa 1950, Wyd. Arct.

Konkurs błyskawiczny

wydobywający nazwisko J. Żabińskiego (miłośnika zwierząt i popularyzatora wiedzy o nich) oraz tytuły jego książek.

(Uwaga: zestawienie wydawnictw do lekcji tematycznej „Ochrona przyrody“ obejmuje książki, czasopisma dostępne czytelnikowi bardziej wyrobionemu (od kl. V-tej). W pracy z młodszym czytelnikiem uwzględnić należy łatwiejsze książki: Antoniewicz, Bianki, Zdzitowieckiej, zeszyty wydawane przez Ligę Ochrony Przyrody „Przez malowanki poznasz nasze zwierzęta i rośliny chronione“ i książka J. Brzechwy **Poszła w las nauka**, wydana przez Ligę, wyjątki z książek Wernerowej,

Czerkawskiej, Kownackiej, Duszyńskiej, Przypkowskiego, Żukrowskiego, urywki z utworów Konopnickiej, Pola, i inne urywki o przyrodzie ojczystej z różnych książek).

Kartki ćwiczebne, które rozdajemy dzieciom, powinny być wypisane czytelnym druczkiem.

W dalszym ciągu niniejszego artykułu podany będzie tekst poleceń wszystkich poszczególnych kartek ćwiczebnych. Najpierw jednak, dla ułatwienia pracy bibliotekarzom, przeanalizujemy szczegółowo, na przykładzie jednej z kartek, sposób skierowywania dzieci do katalogów i książek. W lekcji „Ochrona przyrody“, stosowanej w warszawskich bibliotekach dziecięcych, kartka nr 8 posiada następujące brzmienie:

8

1. Weź katalog kłamrowy tytułowy, w którym możesz znaleźć książkę **Parki narodowe i rezerwy przyrody** JAROSZA STEFANA.
- 1—2. Zapisz autora, tytuł, sygnaturę.
 1. Odnieś katalog na miejsce.
 2. Przynieś książkę z półki.
- 1—2. Zapisz adres wydawniczy książki. Odszukaj rozdział „Wskazówki dla zwiedzających“. Przeczytaj ten rozdział i zapisz:
 - a) czy wszystkie parki narodowe i rezerwy można zwiedzać i czy zawsze można je zwiedzać?
 - b) jak należy przygotować się do zwiedzania?
 - c) jak powinien zachowywać się zwiedzający, czego nie wolno robić?

Dziecko nr 1 przynosi zatem katalog do stolika, przy którym będzie pracowało z drugim dzieckiem ze swojej dwójki. Przy stoliku każde z dzieci (i pierwsze, i drugie) notuje na swojej kartce papieru wyszukane w katalogu nazwisko autora, tytuł książki i jej sygnaturę. Następnie dziecko pierwsze odnosi katalog na miejsce, a dziecko drugie, kierując się zanotowaną sygnaturą, wyszukuje książkę na półce, i przynosi ją do stolika. Ponieważ karta katalogu tytułowego (do którego skierowała dzieci kartka ćwiczebna) jest skrócona i nie zawiera adresu wydawniczego książki, więc dopiero po przyniesieniu książki do stolika, dzieci wyszukują w książce wspólnie ten adres i notują go na swych kartkach papieru. Następnie wspólnie przeglądają książkę, czytają to, co poleca im przeczytać kartka ćwiczebna i zapisują żądane odpowiedzi.

Jeśli inna kartka ćwiczebna, mówiąca o innej książce, skieruje dzieci do katalogu autorskiego, posiadającego pełne karty katalogowe, to dzieci notują na podstawie karty katalogowej nie tylko autora, tytuł i sygnaturę, ale i adres wydawniczy książki, a następnie, po przyniesieniu książki i przejrzaniu polecanych urywków, notują już tylko odpowiedzi na pytania dotyczące treści książki i wiadomości dzięki niej zdobyte.

Podając treść poszczególnych kart ćwiczebnych, w dalszym ciągu niniejszego artykułu, ograniczamy się do podania dalszych poleceń, odnośnie treści książek, opuszczamy natomiast wstępne polecenia, skierowujące do katalogów, a to dlatego, że polecenia te są ściśle uzależnione od posiadanych przez daną bibliotekę katalogów i katalożków zagadnieniowych. Bibliotekarz musi je więc opracować sam, na użytek swojej placówki.

Opracowując te wstępne polecenia do wszystkich kart ćwiczebnych, bibliotekarz pamiętać powinien, że należy unikać odsyłania dużej grupy dzieci do jednego katalogu, aby nie tworzył się przy nim tłok i kolejki, należy więc przy po-

szczególnych książkach odsyłać do katalogu autorskiego, tytułowego i katalożków zagadnieniowych. Jeśli brak katalożków zagadnieniowych i biblioteka posiada tylko jeden katalog alfabetyczny, należy podzielić go na części, obejmujące po kilka liter alfabetu.

Pamiętać też należy o tym, że jedno dziecko przynosi katalog i to samo dziecko następnie go odnosi, natomiast drugie dziecko przynosi książkę, a notatki robią oboje, oraz o tym, że adres wydawniczy w wypadku skierowania do katalogu tytułowego lub zagadnieniowego, notuje się dopiero po przyniesieniu książki.

Jeżeli jakieś książki, użyte do lekcji, nie pochodzą z naszego księgozbioru, lecz są dopożyczone (patrz: artykuł „Wypożyczanie międzybiblioteczne“ w nr 2/1957 r. „Poradnika Bibliotekarza“), to wypisujemy karty katalogowe dla tych książek i na czas lekcji włączamy je do naszych katalogów, albo ustawiamy te książki na osobnym stoliku czy półce, skierowując dzieci w kartkach ćwiczebnych nie do katalogów, lecz bezpośrednio do tegoż stolika czy półki.

System ten możemy zastosować odnośnie wszystkich książek użytych do lekcji, w wypadku jeżeli posiadamy jakieś wyjątkowo niepomyślne warunki lokalowe, które uniemożliwiają poruszanie się dzieci po bibliotece, lub w wypadku gdy ograniczony czas, który można poświęcić na lekcję biblioteczną nie pozwoli nam na tak długie trwanie lekcji. Pamiętać jednak należy, że zrezygnowanie z tej części lekcji traktować trzeba jedynie jako przykrą ostateczność, ponieważ celem każdej tematycznej lekcji bibliotecznej jest nie tylko dostarczenie dzieciom wiadomości na dany temat i pokazanie im, że wiadomości tych należy szukać w różnych źródłach, ale i przypomnienie dzieciom jak należy się posługiwać katalogami.

Poniżej podany jest tekst drugiej części poleceń poszczególnych kart ćwiczebnych lekcji „Ochrona przyrody“.

Książki, użyte w poszczególnych kartkach ćwiczebnych, wymienione są w podanym powyżej planie lekcji, pod odpowiednimi numerami kartek i stamtąd je wziąć należy.

— 1 —

-
- 1—2. Zapisz tytuł, numer, rok wydania i kto wydaje.
- 1—2. Posługując się spisem treści odszukaj artykuł pt. „Zagadnienia i sposoby upowszechniania ochrony przyrody“ — przeczytaj go i zapisz autora tego artykułu. Napisz odpowiedzi na pytania: a) w jakim celu wydawane są pisma i książki omawiające potrzebę ochrony przyrody? b) jakie są jeszcze inne sposoby zapoznające ludzi z zagadnieniem: które rośliny, zwierzęta, zabytki i pomniki przyrody oraz całe tereny należy chronić?

— 2 —

-
- 1—2. Odszukaj artykuł pt. „Ochrona przyrody“. Zapisz autora tego artykułu.
- 1—2. Przeczytaj uważnie część artykułu pt. „Motywy ochrony“ i opisz krótko jakie są przyczyny chronienia przyrody i co chroniono od czasów najdawniejszych?
-

-
- 1—2. Znajdź w nr 15 artykuł pt. „Parki narodowe i rezerwy leśne w Polsce i ich znaczenie“. Przeczytaj go i zapisz co nazywamy parkiem narodowym i czym się on różni od rezerwatu?
Zapisz autora, tytuł artykułu, numer i stronę na której się znajduje.
-

-
- 1—2. Przejrzyj książkę i wypisz nazwy wszystkich parków narodowych, które znajdują się w Polsce. (Jak szukałeś?)
1. Weź *Atlas Polski Współczesnej*.
- 1—2. Zapisz autora, tytuł, sygnaturę, adres wydawniczy. Na mapie fizycznej Polski odszukaj miejsca, w których znajdują się parki narodowe (może ci pomóc mapka w poprzedniej książce).
2. Przygotuj się do wskazania tych punktów na mapie ściennej Polski
-

-
- 1—2. Przejrzyj całą książkę uważnie, przeczytaj wstęp i zapisz:
- a) co składa się na treść tej książki?
 - b) gdzie się znajduje i jaki obszar zajmuje Białowieski Park Narodowy?
 - c) co jest w nim chronione?
-

-
- 1—2. Przejrzyj książkę, zapoznaj się z jej treścią, fotografiami, spisem treści. Porównaj ją z książką „Puszcza opowiada“ tego samego autora i zapisz:
- a) jakie są między tymi książkami różnice? (kiedy wydane, szata graficzna itd.).
 - b) którą wybrałbyś sobie do czytania?

Uwaga:

Grupy 5 i 6 pracują wspólnie, albo jedna grupa opracowuje obie te karty ćwiczebne.

-
- 1—2. Przyjrzyj się ilustracjom, ukazującym urok i czar krajobrazu tatrzańskieg-o i roślin Tatr. Zapisz kilka nazw roślin najbardziej charakterystycznych dla tej górskiej krainy. Odszukaj rozdział „Ochrona przyrody“, przeczytaj str. 23 i zapisz dlaczego ochrona przyrody jest konieczna ze względu na zdrowie i wypoczynek człowieka? Czego dowodem jest masowa turystyka i co daje ona człowiekowi?
-

-
- 1—2. Odszukaj rozdział „Wskazówki dla zwiedzających“. Przeczytaj ten rozdział i zapisz:
- a) czy wszystkie parki narodowe i rezerwy można zwiedzać i czy zawsze je można zwiedzać?
 - b) jak należy przygotować się do zwiedzania?
 - c) jak powinien zachowywać się zwiedzający, czego nie wolno mu robić?
-

-
- 1—2. Zapoznaj się z treścią książki, przeczytaj uważnie urywek na str. 4 od słów „nie sztuka czerpać z przyrody“ do słów „czy więc przyrodę i jej twory należy oszczędzać i chronić?“ Po przeczytaniu tego urywku zapisz:
- a) jak trzeba postępować by przyczynić się nie tylko do trwałego zachowania tworów przyrody, ale także do pomnażania ich ilości i polepszenia ich jakości?
 - b) zapisz nazwy znanych ci ssaków, które należy chronić.
 - c) zapisz nazwy znanych ci ptaków chronionych.
 - d) zapisz nazwy chronionych ryb, gadów i płazów.
-

-
- 1—2. Przejrzyj książkę, zapoznaj się z jej treścią, wstępem.

Zapisz:

- a) o czym jest ta książka?
 - b) dlaczego nietoperze podlegają ochronie?
- 1—2. Przeczytaj rozdział „Ofiary zabobonów“ i zapisz:
- a) czy stwierdzono kiedykolwiek „wkręcenie się“ nietoperza we włosy człowieka?
 - b) jak należy walczyć z tym zabobonem?
-

-
1. Weź katalog autorski i wyszukaj wszystkie książki Jana Sokołowskiego.
- 1—2. Zapisz tytuły tych książek i o czym one mówią.
2. Przynies z półki, z działu 59, książkę „Przewodnik do rozpoznania ptaków krajowych w warunkach naturalnych“.
- 1—2. Zapisz autora, tytuł, adres wydawniczy, sygnaturę. Zapoznaj się z treścią książki i zapisz:
- a) co najpierw trzeba określić gdy chce się znaleźć nazwę ptaka?
 - b) ile środowisk ptaków podaje ten przewodnik?
 - c) podaj nazwy znanych ci ptaków i środowiska, w których żyją.

-
- 1—2. Zapoznaj się z treścią książki, przyjrzyj się dobrze jak wyglądają różne gatunki naszych sikor i zapisz:
- a) co może ci pomóc w określeniu nazwy sikory?
 - b) na czym polega ochrona sikor i dlaczego musimy je chronić?
-

-
- 1—2. Wyszukaj na str. 8 wiadomości jaki jest udział młodzieży w ochronie ptaków? Zapisz krótko.
-

-
- 1—2. Wyszukaj rozdział pt. „Owady pożyteczne“, przeczytaj pierwszą stronę tego rozdziału i zapisz: jakie korzyści przynoszą owady człowiekowi?
- 1—2. Przyjrzyj się owadom w atlasiku, zapisz i postaraj się zapamiętać kilka nazw owadów pożytecznych, które trzeba chronić i nie dopuszczać do ich niszczenia.
-

-
- 1—2. Przejrzyj tę piękną książkę, przypatrz się uważnie ilustracjom i zapisz jakie znane ci rośliny musimy ochraniać?
- 1—2. Odszukaj rozdział „Pomniki przyrody“, przeczytaj go i zapisz:
- a) co nazywamy pomnikiem przyrody, a co zabytkiem przyrody?
 - b) zapisz nazwy pomników drzew w Polsce, dodając gdzie się one znajdują.
-

-
- 1—2. Przejrzyj książkę, wyszukaj rozdział pt. „Jak zbierać grzyby jadalne“, przeczytaj ten rozdział i zapisz:
- a) jak należy zbierać grzyby by nie niszczyć grzybni?
 - b) zapisz i zapamiętaj pięć przykazań, których trzeba przestrzegać przy zbieraniu grzybów.
-

-
- 1—2. Przejrzyj książkę i zapisz komu autor ją dedykuje.
Zapisz gdzie znajduje się Wyspa Kormoranów i dlaczego taka jest jej nazwa
1. Weź katalog autorski w którym znajdziesz książki Włodzimierza Puchalskiego.
- 1—2. Zapisz wszystkie tytuły książek tego autora.
1. Odnieś katalog na miejsce.
-

- 1—2. Przejrzyj książkę, zapoznaj się z jej treścią i zapisz:
- a) w jaki sposób autor „poluje“?
 - b) jakie są jego zdobycze myśliwskie?
 - c) jaki jest jego stosunek do otaczającej przyrody?

- 1—2. Znajdź rozdział „Człowiek w lesie“. Zapisz tytuł rozdziału. Przeczytaj fragment od str. 281 do końca rozdziału i zapisz:
- a) w jaki sposób człowiek powinien opiekować się lasem, na czym powinna polegać ta opieka?
 - b) co wzamian za ochronę las daje człowiekowi?

Po omówieniu karty nr 19 przeprowadzamy konkurs błyskawiczny. Przeprowadzając konkurs mówimy dzieciom:
... a teraz, na zakończenie, mały

K O N K U R S B Ł Y S K A W I C Z N Y !

Dowiedzieliście się, że w akcji ochrony przyrody bardzo ważne miejsce zajmuje ochrona niektórych zwierząt. Jest dużo książek o zwierzętach, ale nie tylko książki o nich mówią. Mówią o nich także pogadanki radiowe. Odpowiedzcie więc teraz na takie pytania:

- Kogo chętnie słuchacie, mówiącego przez radio o zwierzętach?
- Czy w naszej bibliotece są książki tego popularyzatora i miłośnika zwierząt?
- Jakie to są książki? Wymieńcie znane tytuły.

W odpowiedzi dzieci podają nazwisko Żabińskiego i tytuły jego książek.

Kończymy lekcję, jak to już było omówione, zestawieniem bibliograficznym, poprzez wystawkę lub spis.

Z dziejów bibliotekarstwa (II)

Jadwiga Kołodziejska

USTAWODAWSTWO BIBLIOTECZNE W KRAJU I ZAGRANICĄ

Z innych organizacji i instytucji należy przede wszystkim wymienić Towarzystwo Bibliotek Powszechnych w Warszawie, historią swoją sięgające połowy XIX wieku. W 1858 roku ks. Jan Tadeusz Lubomirski i Jan Gautier inicjują pierwszą placówkę biblioteczną przy Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności. Po wspomnianym już połączeniu się trzech instytucji bibliotecznych w 1922 roku Towarzystwo Bibliotek Powszechnych w Warszawie w 1931 r. skupiało 23 placówki biblioteczne. Pomoc materialną otrzymywało ze strony MWRiOP oraz Magistratu m. st. Warszawy jak rów-

niez z opłat abonamentowych i składek członkowskich. Członkami były osoby prywatne oraz organizacje społeczne. Czytelników liczyły wszystkie biblioteki 16 tysięcy, z czego 60% stanowiła młodzież.

Sprawa zakładania bibliotek publicznych, umożliwienia dostępu do książki polskiej szerokim masom społeczeństwa była doceniana przez działaczy rekrutujących się nie tylko spośród oświatowców czy bibliotekarzy. Dowodem tego jest fakt, że założycielami Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie w 1907 roku byli ludzie tej miary co Stanisław Krzemiński, Ludwik Krzywicki, Stefan Żeromski i inni. Biblioteka ta pełniła w praktyce rolę naukowej, zastępującej polskiej inteligencji bibliotekę uniwersytecką i narodową.

Obok organizacji społeczno-oświatowych należy również wymienić biblioteki klasowych związków zawodowych, których w 1932 roku było 243 z blisko stu tysiącami tomów¹³. Najstarszą biblioteką tego rodzaju jest Biblioteka Kolejowa Stowarzyszenia Spóżywców Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, założona w 1898 roku. Już w latach dziewięćdziesiątych posiadała ona kilka filii, które łącznie dysponowały 21 411 tomów, z których korzystało 2077 czytelników, rekrutujących się w 52% spośród robotników. Po wojnie tworzą się centrale, takie jak Kultura Robotnicza, Uniwersytet Ludowy oraz wspomniane TUR.

Każda z wymienionych tu organizacji posiadała własne, tradycyjne metody pracy. Nasuwała się więc potrzeba skoordynowania i uzgodnienia, przynajmniej w ramach ogólnych, tych wszystkich czynności, które wiązały się z akcją oświatową pozaszkolną. Funkcję tę wzięło na siebie specjalnie utworzone Zjednoczenie Polskich Towarzystw Oświatowych, w którego skład weszło 9 towarzystw kulturalno-oświatowych, a wśród nich TCL, TSL, PMS. Poprzez konferencje z władzami państwowymi i samorządowymi Zjednoczenie reprezentowało niejako ruch oświatowy na zewnątrz, wewnątrz jednak nie spełniało dostatecznie swej roli, a to ze względu na separatystyczne dążenia poszczególnych organizacji. Abstrahując już od faktu, że do Zjednoczenia weszły organizacje zdecydowanie prawicowe i skrajnie reakcyjne, jak choćby Chrześcijańsko-Narodowe Stowarzyszenie Nauczycieli Szkół Powszechnych.

Jakkolwiek poza wymienionymi tutaj najsilniejszymi organizacjami istniało wiele innych, o różnych nastawieniach i obliczach ideowych, to jednak wszystkim im, niemal bez wyjątku, był wspólny brak stałych podstaw finansowych dla prowadzenia akcji bibliotecznej, wyłączność organizacyjna wyływająca z braku powiązania tych towarzystw z walką klasy robotniczej, konserwatyzm wiążący się z brakiem nowoczesnych metod pracy oświatowej oraz dobrowolność piastowanych funkcji. Wszystkie te niedostatki coraz bardziej utwierdzały przekonanie postępowych działaczy oświatowych o konieczności oparcia tak ważnej dziedziny jaką jest czytelnictwo powszechne o pomoc władz państwowych i samorządowych.

2. Udział państwa w pracy bibliotek oświatowych

Z ramienia MWRiOP opiekę nad akcją biblioteczną sprawował Wydział Oświaty Pozaszkolnej. Działalność Wydziału rozwijała się w kierunku badania stanu i potrzeb bibliotekarstwa i czytelnictwa oraz kierowania w tym zakresie pracami podległych komórek organizacyjnych na drodze specjalnych konferencji. W zakresie działalności Wydziału znajdowało się również subwencjonowanie bibliotek oświatowych i kursów bibliotekarskich.

Wydział Oświaty Pozaszkolnej przyczynił się w dużej mierze do powołania a później współdziałał w utrzymaniu Poradni Bibliotecznej Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich, która spełniała rolę instytucji poradniczej w zakresie wszystkich działań pracy bibliotecznej. Poradnia, jako sekcja wymienionego Związku,

¹³ HRYNIEWICZ ZOFIA, *Czytelnictwo w bibliotekach robotniczych Związków Zawodowych*. Warszawa 1932.

współpracowała z MWRiOP, Ministerstwem Komunikacji, samorządami terytorialnymi oraz najróżniejszymi organizacjami społecznymi. Wydawała ona swój Komunikat, jako odbitkę z „Biuletynu Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy“.

W zakres wspomnianych prac wchodziło: wydawanie podstawowych formularzy bibliotecznych, utworzenie kilkunastu wzorowych bibliotek ruchomych dla central powiatowych, wydanie katalogu podstawowego dla Wydziału Oświaty Publicznej Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, opracowanie dla bibliotekarzy centralnego katalogu książek z zakresu bibliotekarstwa, wreszcie organizowanie kursów bibliotekarskich na miejscu oraz wysyłanie prelegentów na kursy prowincjonalne.

W ścisłym kontakcie z Wydziałem Oświaty Pozaszkolnej WMRiOP pozostawały wydziały oświaty pozaszkolnej przy kuratoriach okręgów szkolnych oraz Wydział Oświecenia Publicznego Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. W oddziałach tych działali fachowo przeszkoleni okręgowi instruktorzy oświaty pozaszkolnej, do których należała również opieka nad sprawami bibliotekarstwa powszechnego i czytelnictwa. Jak ta opieka wyglądała w praktyce zależało naturalnie od tego, czy dany instruktor posiadał przeszkolenie bibliotekarskie, czy doceniał rolę bibliotek powszechnych w całościach prac oświaty pozaszkolnej. Bez względu jednak na stanowisko instruktora, zakres działalności oddziałów oświaty pozaszkolnej w akcji bibliotecznej był stosunkowo duży. Do najgłówniejszych prac należało projektowanie i realizowanie sieci bibliotecznej w skali okręgów szkolnych, a co za tym idzie — kształcenie pracowników bibliotekarskich. Badanie stanu i potrzeb bibliotekarstwa oświatowego, organizowanie różnorodnych form pracy z książką, sprawowanie nadzoru nad bibliotekami subwencjonowanymi przez MWRiOP wchodziło również w zakres działalności oddziałów.

Niektóre oddziały oświaty pozaszkolnej, jak Kuratorium lubelskie, brzeskie, Wydział Oświecenia Publicznego na Śląsku, nie ograniczały się jedynie do wyżej wymienionych prac, ale organizowały w swoim zakresie centralny zakup książek oraz centralne opracowywanie kompletów ruchomych.

Bezpośrednimi wykonawcami planów kuratoriów okręgów szkolnych byli obwodowi instruktorzy oświaty pozaszkolnej, którzy zdobywali fachowe przeszkolenie w zakresie bibliotekarstwa na kursach dla kandydatów na instruktorów oświaty pozaszkolnej organizowanych przez MRWiOP albo na kursach bibliotekarskich organizowanych przez kuratoria okręgów szkolnych.

Z przedstawionego tutaj schematu widać, że ramy organizacyjne powszechnej sieci bibliotecznej, aczkolwiek pozostawiały wiele do życzenia, istniały, rzecz jednak w tym, że o należyтым rozwoju bibliotek oświatowych opartych o subwencje samorządowe mogła decydować tylko ustawa biblioteczna, o której wprowadzenie stoczono wiele walk i włożono całą ogromną pracę przygotowawczą.

a) U s t a w o d a w s t w o b i b l i o t e c z n e z a g r a n i c ą

Dla większości postępowych bibliotekarzy stało się jasne, że dalszy rozwój bibliotekarstwa powszechnego jest zupełnie niemożliwy przy zachowaniu dotychczasowych form pracy w tej dziedzinie. Wysiłki zmierzające do wprowadzenia ustawy bibliotecznej w Polsce pochodziły od tej części działaczy, którzy zdawali sobie sprawę, że zdanie bibliotekarstwa powszechnego wyłącznie na inicjatywę organizacji społecznych i osób prywatnych skazuje ją na nędzną vegetację i nie wytrzymuje zupełnie próby życiowej, jaką stwarzała powojenna rzeczywistość polityczna, gospodarcza i kulturalna. Jako przykłady posłużyły ustawy biblioteczne wprowadzone zagranicą.

Krajem, który odegrał największą rolę w zakresie ustawodawstwa bibliotecznego są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, gdzie już w 1700 roku wydano akt Po-

łudniowej Karoliny, mający na celu opiekę nad bibliotekami zakładanymi przez Tomasza Bray'a¹⁴. W 1835 roku wydano inny akt, będący częścią ogólnej ustawy szkolnej, który dotyczył zakładania przy szkołach bibliotek o charakterze publicznym. Dowodem powodzenia jakim cieszyła się ta ustawa jest fakt przyjęcia jej przez 21 innych stanów. W 1848 roku w stanie Massachusetts wprowadzono specjalny podatek biblioteczny. Analogiczną ustawę wprowadzono w stanie New-Hampshire. W ciągu 40 lat wprowadziło tę ustawę 38 stanów, a do końca XIX wieku posiadała ją już wszystkie stany.

Naturalnie, jak wynika z organizacji politycznej Stanów Zjednoczonych, ten typ ustawy ulegał na przestrzeni lat licznym zmianom i uzupełnieniom, zależnie od warunków, w jakich był realizowany. Wspomniany już stan Massachusetts w 1890 roku utworzył drogą dodatkowej ustawy państwową komisję biblioteczną „dla popierania organizacji, rozwoju i wydajności bibliotek publicznych”¹⁵; za przykładem Massachusetts poszły inne stany. Do zadań tworzonych komisji należało przede wszystkim rozdzielanie subwencji państwowych, pomoc przy organizowaniu lub budowie lokalnych bibliotek publicznych, poradnictwo w zakresie gospodarki bibliotecznej, unifikacja metod pracy itp.

Wszystkie ustawy amerykańskie przedstawiają zasadniczo dwa typy. Pierwszym jest tzw. short law, pozostawiający gminie dużą swobodę w sposobie organizowania biblioteki, drugi typ, long law, dąży do organizowania bibliotek na zasadach już wypróbowanych i uznanych metod. Dużą rolę w nowoczesnym formułowaniu ustaw odgrywa American Library Association.

W Anglii pierwszym aktem ustawodawczym był Bill Ewarta w 1849 roku, który przewidywał dla miast z ludnością powyżej 10 tysięcy mieszkańców zakładanie na żądanie 1/5 wyborców bezpłatnych bibliotek publicznych, utrzymywanych ze specjalnie wprowadzonego podatku.

Ustawa ta w ciągu kilkudziesięciu lat ulegała licznym nowelizacjom. Zasadnicze zmiany przyniósł jednak dopiero akt z 1919 roku, który podniósł stopę podatku bibliotecznego, gdyż ustalona przed pół wiekiem, wskutek spadku wartości pieniądza, dawała znikomo małe dochody. Poza tym akt ten powierzył opiekę i nadzór nad bibliotekami ministerstwu oświaty.

Dużą rolę w rozwoju bibliotek publicznych w Anglii odegrała fundacja Carnegiego oraz zorganizowany przez niego samemu komitet, tzw. Carnegie Trustes, którego zasługą było między innymi zorganizowanie sieci bibliotek ruchomych, opartej o centrale okręgowe tzw. cunty library system. Sieć ta pozwoliła zaopatrzyć w książki okręgi wiejskie, do tej pory upośledzone na rzecz miast.

Na gruncie europejskim punktem zwrotnym w rozwoju ustawodawstwa bibliotecznego stała się pierwsza wojna światowa. W Czechosłowacji wprowadzono ustawę biblioteczną w 1919 roku, w Bułgarii w 1920, w Belgii w 1921, w Danii w 1922, w Finlandii w 1928 w Związku Radzieckim w 1921, w Szwecji w 1929.

Wszystkie te ustawy dadzą się podzielić na dwie grupy. Do pierwszej będą należały te, które miały za zadanie, jak twierdzi w swej pracy Wanda Dąbrowska „...stworzenie podwalin prawidłowej ogólnokrajowej sieci bibliotek (ustawa czechosłowacka, bułgarska, częściowo belgijska)”, a do drugiej te „...które tworzą jak gdyby nadbudowę gotowego już gmachu ugruntowanego na samorzutnej opiece gminy i państwa i ograniczają się głównie do skodyfikowania zasad pomocy pań-

¹⁴ DĄBROWSKA WANDA, *Nowoczesne ustawodawstwo w zakresie bibliotek publicznych*. Warszawa 1929 s. 9.

¹⁵ DĄBROWSKA WANDA, *Nowoczesne ustawodawstwo w zakresie bibliotek publicznych*. Warszawa 1929 s. 12.

stwowej traktowanej jako współczynnik żywszego rozwoju i intensywniejszej wydajności bibliotek już istniejących. Ten charakter mają ustawy duńska, fińska i częściowo belgijska¹⁶.

Nas najbardziej interesuje ustawa czechosłowacka, gdyż na niej opierał się projekt ustawy polskiej. Ustawa ta była bardzo nowoczesna w stosunku do innych, wprowadzała bowiem zasadę bezwzględności co do zakładania i utrzymywania bibliotek publicznych przez gminy. W myśl tej ustawy organizacją bibliotek bezpłatnych i dostępnych dla wszystkich obywateli miały być objęte miasta i wsie. Koszty utrzymania bibliotek gminnych miały być pokryte nie z jakiegoś podatku, lecz włączone do normalnych wydatków gminy i pokrycie ich znajdowałyby się w ogólnych sumach budżetowych. Oprócz tych subwencji gmina była obowiązana dostarczyć pomieszczenia i opłacić bibliotekarza. Tak pomyślana ustawa miała być zrealizowana w ciągu 10 lat od chwili wejścia w życie.

W Związku Radzieckim dekret Rady Komisarzy Ludowych z 1920 roku włączył w jednolitą sieć wszystkie typy bibliotek i oddał je pod centralny zarząd Ludowego Komisariatu Oświaty. Jak głosił dekret, biblioteki miały być przede wszystkim powszechnie dostępne dla wszystkich obywateli i bezpłatne. Dla realizacji tego dekretu powołano Centralną Komisję Biblioteczną złożoną z 7 osób, zatwierdzonych przez Ludowy Komisariat Oświaty. Terenowymi odpowiednikami tej komisji były komisje biblioteczne lokalne. Zadaniem komisji było ustalanie i zmienianie typu bibliotek, rozszerzanie sieci bibliotecznej, opracowywanie regulaminów bibliotecznych, czuwanie nad rozwojem czytelnictwa itp.

Rewolucyjny charakter tego dekretu świadczy przede wszystkim, o tym, że od pierwszych niemal dni władze radzieckie przywiązywały ogromną wagę do zagadnień oświatowych, a szczególnie do rozwoju czytelnictwa powszechnego, stawiając je na równi z innymi zagadnieniami ogólnopństwowymi.

b) Projekt ustawy bibliotecznej w Polsce

W Polsce pierwszy projekt ustawy bibliotecznej opracowano w 1921 roku, ale po 6 latach został on wycofany. Drugi złożono na żądanie Departamentu Kultury i Sztuki MWRiOP w 1929 roku. Po dokonanych przeróbkach został przedłożony w 1934 roku komisji sejmowej.

Twórcy projektu starali się możliwie jak najdokładniej zapoznać i zainteresować projektem szerokie koła społeczeństwa. W 1933 roku omawiano tę sprawę publicznie na posiedzeniu Komitetu Głównego Tygodnia Książki Polskiej. Przewodniczącym Komitetu był Wacław Sieroszewski, wiceprzewodniczącym Stanisław Arct. W skład Komisji Propagandy Czytelnictwa przy Polskiej Akademii Literatury weszły takie osobistości jak Tadeusz Boy-Zeleński, Piotr Choynowski, Wincenty Rzymowski.

Projekt ustawy o gminnych bibliotekach publicznych powstał dzięki inicjatywie Polskiego Związku Bibliotekarzy oraz tych wszystkich organizacji oświatowych, które współpracowały ze Związkiem. Jak już wspomniano, wzorem dla polskiego projektu była ustawa czechosłowacka, z tym że uwzględniono oczywiście specyfikę naszych warunków, dostosowując projekt do realnych możliwości.

W § 1 twórcy projektu zaznaczają, że „zadaniem ustawy bibliotecznej jest podniesienie poziomu kultury ogółu, pogłębienie jego świadomości obywatelskiej oraz dostarczenie mu szlachetnej rozrywki drogą udostępnienia dobrej książki¹⁷”.

¹⁶ Patrz. WANDA DĄBROWSKA l.c.

¹⁷ Polska Oświata Pozaszkolna. 1928, s. 60.

§ 2 określał ośrodki, które powinny mieć biblioteki stałe. Do tych ośrodków należały wszystkie miasta i gminy wiejskie z ludnością powyżej 2000 mieszkańców. Te, które posiadają mniej niż 2000 mieszkańców, zobowiązane były do zaopatrywania ludności w biblioteki ruchome. Gminne biblioteki publiczne miały się odznaczać według § 3 dostępnością dla wszystkich oraz bezpłatnością.

§ 4. „Wydatki na urządzenia i utrzymanie biblioteki publicznej pokrywa gmina z ogólnych sum budżetowych“¹⁸.

Minimalne świadczenia gminy na utrzymanie biblioteki publicznej wynosić miały rocznie na głowę mieszkańca od 10 groszy w gminach najmniejszych do 1 złotego w gminach największych, niezależnie od obowiązku dostarczenia lokalu, opału i światła.

§ 5. Gminom wiejskim liczącym poniżej 10 tysięcy mieszkańców a miejskim poniżej 5 tysięcy samorządy powiatowe miały przyjść z pomocą finansową, której wysokość określało się również w stosunku do liczby mieszkańców subwencjonowanej gminy z zachowaniem zasady stopniowej zniżki stawek proporcjonalnie do wielkości gminy. (Od 30 gr. minimalnie na 1 mieszkańca w gminach najmniejszych, do 10 gr. minimalnie na jednego mieszkańca w gminach największych).

§ 6. Organizowanie, utrzymywanie bibliotek publicznych i czuwanie nad ich prawidłowym rozwojem należy: a) w ośrodkach utrzymujących samodzielne biblioteki stałe do lokalnych władz samorządowych, b) w ośrodkach korzystających z subwencji samorządu powiatowego do lokalnych władz samorządowych i samorządu powiatowego.

§ 7. Gminna biblioteka publiczna stała powinna się składać z wypożyczalni, biblioteki podręcznej i czytelnicy czasopism. Obowiązuje proporcja: jedna biblioteka na 20 tysięcy mieszkańców.

§ 8. W miastach powiatowych przy gminnych bibliotekach publicznych funkcjonować mają powiatowe centrale bibliotek ruchomych. Mają one zaopatrywać w książki małe gminy. Na utrzymanie centrali powiatowej składają się: a) opłaty gmin nie posiadających bibliotek stałych, b) subwencje samorządów powiatowych.

§ 9. Jeżeli samorząd gminny lub powiatowy uchyla się od wstawienia do budżetów sum przewidzianych ustawą albo nie wykonuje obowiązków w zakresie organizowania i utrzymywania bibliotek publicznych i czuwania nad ich rozwojem, władzy nadzorczej służy prawo przeprowadzenia odpowiednich zarządzeń na koszt odnośnego ciała samorządowego.

§ 10. Jeżeli istnieją biblioteki społeczne o charakterze publicznym, władze samorządowe mogą je przejąć na warunkach umowy lub pozostawić w rękach dotychczasowych prawnych właścicieli przekazując im subwencje w ramach ustawowo przewidzianych świadczeń. Wzajemian biblioteki te przejmą obowiązki gminnych bibliotek publicznych i obowiązane będą pod każdym względem podporządkować się przepisom obowiązującym te biblioteki oraz podlegać komitetowi bibliotecznemu.

§ 11 i 12 mówią o obowiązku rejestracji, sprawozdaniach oraz o kierownictwie bibliotek, które w ośrodkach powyżej 10 tysięcy mieszkańców powinno być pełne, a w mniejszych może być traktowane jako praca dodatkowa.

§ 13. Zarząd biblioteki spoczywa w rękach gminnego względnie powiatowego komitetu bibliotecznego, złożonego z 4—10 osób. Komitet składa się w połowie z przedstawicieli samorządu gminnego względnie powiatowego, a w połowie z czynników społecznych (towarzystwa kulturalno-oświatowe, naukowe, spółdzielcze, związki zawodowe). Bibliotekarz uczestniczy w posiedzeniach komitetu z głosem doradczym. Do kompetencji komitetu bibliotecznego należy: a) czuwanie nad pra-

¹⁸ Polska Oświata Pozaszkolna. 1928 s. 61.

widlową działalnością biblioteki, b) mianowanie bibliotekarza i zapewnienie mu właściwego wynagrodzenia, c) prowadzenie administracji finansowej biblioteki, d) decydowanie na wniosek bibliotekarza o zakupie nowych książek i wyeliminowaniu niestosowanych, e) ustalenie regulaminu bibliotecznego i obrona interesów biblioteki, f) przedkładanie rocznych pisemnych sprawozdań oraz przysyłanie ich Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Naczelną nadzór nad prawidłową działalnością bibliotek publicznych należy do MWRiOP, które ustanowi potrzebnych instruktorów i inspektorów bibliecznych i decydować będzie z mocą obowiązującą we wszystkich spornych sprawach dotyczących bibliotek publicznych.

§§ 15, 16, 17 i 18 mówią o obowiązkach MWRiOP, do którego należy: wykształcenie bibliotekarzy, powołanie państwowej rady bibliotek publicznych.

W dalszych paragrafach zaznacza się, że przesyłki książek zwolnione są od opłat kolejowych i pocztowych oraz że w przeciągu trzech miesięcy zostaną wydane przepisy regulujące wszystko, co dotyczy niniejszej ustawy.

§§ 19 i 20 mówią o tym, że ustawa biblieczna wchodzi w życie w półtora roku od jej uchwalenia, a wykonanie jej powierza się MWRiOP oraz Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Tak oto wyglądał projekt polskiej ustawy bibliecznej, wokół którego wywiązała się ostra walka polemiczna, w wielu wypadkach atmosferą przypominająca owo przysłowiowe mrowisko, w które wetknięto sekaty kij. Zdawać by się mogło, że powierzenie państwu i samorządom opieki nad tak ważną placówką oświatową jak biblioteki, umocnienie i ugruntowanie podstaw ich materialnej egzystencji nie powinno budzić najmniejszych zastrzeżeń. Sprawa jednak nie przedstawiała się tak prosto.

Wokół projektu ustawy rozszalała się istna burza, która nie przyniosła jej nic dobrego. Wręcz przeciwnie, zaważyła bardzo niekorzystnie na dalszych jej losach. Już w momencie prac przygotowawczych nad projektem wysunęła się kwestia, czy przymus biblieczny ma mieć charakter fakultatywny, czy też bezwzględny. Za tym pierwszym opowiedział się Związek Powiatów RP. Twórcy projektu ustawy, jakkolwiek wzorowali się na czechosłowackiej, która nakładała obowiązek tworzenia bibliotek stałych nawet w najmniejszych gminach, ograniczyli się do żądania biblioteki stałej w gminach liczących ponad 2 tysiące mieszkańców. Żądania te były nader skromne, zważywszy że gminy do 2 tysięcy mieszkańców stanowiły 82% ogółu gmin, a ludność ich wynosiła 22,8% całej ludności kraju.¹⁹ Gminy te musiałyby być obsługiwane przez biblioteki ruchome, ze szczególnym uwzględnieniem Małopolski i Poznańskiego, gdzie duża gmina należała do rzadkości.

Projekt ustawy nie nakładał żadnego nowego podatku bibliotecznego, lecz zobowiązywał gminy do wstawiania w ramy normalnego budżetu pewnej kwoty na rzecz biblioteki publicznej.

Oprócz tej przewidzianej kwoty, której wysokość określały §§ 4 i 5 gmina obowiązana była dostarczyć bibliotece lokal, opał, światło. Twórcy projektu ustawy chodzili w tym wypadku o popularyzowanie przekonania, że organizacja i utrzymywanie bibliotek publicznych należy do normalnych obowiązków władz samorządowych, bowiem tylko biblioteki publiczne w sensie dostępności dla wszystkich są w stanie zapewnić każdemu obywatelowi dostęp do dobrej książki. Aby to osiągnąć, należy zorganizować ogólnokrajową sieć biblioteczną, która wymaga w pierw-

¹⁹ FILIPKOWSKA-SZEMPLIŃSKA JADWIGA, *W sprawie ustawy o gminnych bibliotekach publicznych. Polska Oświata Pozaszkolna*. 1928, s. 146—155.

szym rządzie ugruntowania finansowych podstaw bytu bibliotek, zapewnienia im fachowego kierownictwa, zorganizowanie naczelnego nadzoru państwowego przy jednoczesnej stałej lokalnej opiece społecznej, która w praktyce pozwoliłaby czuwać nad charakterem księgozbioru.

ROZMAWIAMY Z PISARZAMI

Z WIZYTĄ U TEOFILA SYGI

W malutkim pokoiku trudno się wprost poruszać: wszędzie książki, książki, książki... Pytanie które chcemy zadać: dlaczego Teofil Syga jest jednym z członków — założycieli powstałego ostatnio w Warszawie Towarzystwa Miłośników książki — wydaje się tu zbędne. Autor **Tych ksiąg prostych** i **Pana Adama dzień powszedni** jest zapalonym zbieraczem książek nie od dzisiaj. Jego księgozbiór przedwojenny liczył około 6 tys. tomów. Znaczna część tego księgozbioru przepadła jednak w czasie działań wojennych. Obecnie strata ta jest już niemal wyrównana — oto co może zdziwiać pasja bibliofilska. Zainteresowania pisarza skupiają się, rzecz jasna, przede wszystkim — na „mickiewiczianach” czyli wszystkich drukach dotyczących osoby, życia i twórczości Adama Mickiewicza. Syga posiada m. in. niezwykle cenny, kompletowany latami zbiór pierwszych wydań dzieł Mickiewicza, pokaźny zbiór pamiętników z XVIII i XIX wieku, wiele cennych wydawnictw bibliofilskich polskich i zagranicznych.

Czy oznacza to, że w swej pracy pisarskiej ogranicza się Pan tylko do korzystania z własnej biblioteki? — pytamy pisarza w imieniu czytelników „Poradnika Bibliotekarza?”

— Oczywiście, że nie — odpowiada Teofil Syga. Korzystam często z pomocy księgozbiorów bibliotek publicznych, głównie ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Ale przejdźmy do jego pracy pisarskiej. Autor **Tych ksiąg prostych** w czasach przedwojennych uprawiał krytykę literacką i teatralną na łamach prasy codziennej i periodycznej. Ogłaszał także szereg nowel, opowiadań, esejów i szkiców — tak więc jego działalność literacka datuje się od tamtych lat.

Skąd zrodziły się u Pana szczególne zainteresowania mickiewiczowskie?

— Jeszcze w okresie studiów polonistycznych zajmowałem się badaniami nad twórczością wielkiego poety, zachęcony do tego przez wybitnego krytyka literatury profesora Ignacego Chrzanowskiego.

Wojna, działalność w konspiracyjnej prasie podziemnej, ożywiona praca publicystyczna w pierwszych latach po wyzwoleniu oraz kilkuletnie więzienie (za działalność w okresie okupacji w ramach Delegatury Rządu) uniemożliwiły pisarzowi kontynuację prac nad Mickiewiczem. Ale nie odsunęły go od niej całkowicie. Wkrótce po opuszczeniu więzienia, w Roku Mickiewiczowskim, Teofil Syga otrzymuje zaszczytną pierwszą nagrodę w dziedzinie prozy na Konkursie Związku Literatów Polskich za opowiadanie pod tytułem **Pierścień z lirą**. W tym samym okresie drukuje w tygodnikach warszawskich i prasie codziennej szereg szkiców i esejów o Mickiewicz. Równocześnie gromadzi materiały do pierwszej książki. Jest to, wydany w końcu ub. roku nakładem PIW-u tom pt. **Te książki proste**, który zyskuje przychylną ocenę m. in. prof. Stanisława Pigonia i Jarosława Iwaszkiewicza (recenzja w „Życiu Warszawy”). Warto się nad tą książką chwilę zatrzymać. Choć pisana jest w formie niesłychanie lekkiej, uroczej i łatwo „strawnej” dla czytelnika — ma jednak przecież charakter naukowy. Mało posiadamy dzieł tego



Aż pod sufit piętrzą się książki w pokoiku Teofila Sygi...!

typu — kształcących, rozszerzających naszą wiedzę, a równocześnie stanowiących doskonałą interesującą lekturę. Nowością tej książki jest, że po raz pierwszy omawia w sposób wnikliwy i pełny pierwsze wydania dzieł Mickiewicza, nakłady i honoraria autorskie, jakie pobierał Mickiewicz (porównawczo ustalono tu wysokość honorariów poety na ówczesnym rynku wydawniczym polskim i francuskim) ukazuje sylwetki wydawców Mickiewicza, porusza sprawę kolportażu książek do kra-

ju z emigracji, i sposoby ich przechowywania, były wszak objęte pod zaborem rosyjskim zakazem czytania, oraz kwestię cenzury.

W niedługim stosunkowo odstępie czasu, w marcu br. ukazała się nakładem „Naszej księgarni“ druga książka Teofila Sygi pod tytułem **Pana Adama dzień powszedni**, do której pisarz zbierał materiały także przez wiele lat.

— Jakie było właściwie założenie tej książki? — pytamy.

Syga odpowiada prosto: chodziło mi o to, aby zbliżyć postać poety do czytelnika. Ukazać go w życiu codziennym, bez patosu, nie na koturnach, nie jako wieszcz narodu — ale jako genialnego człowieka.

Trzeba dodać, że założenie to udało się pisarzowi w pełni zrealizować. W ten sposób jeszcze nigdy u nas o Mickiewiczu nie pisano. Historyków literatury interesowała raczej zawsze sama twórczość poety. Jego życie codzienne, praca, zamiłowania, okres dzieciństwa, czasy filomackie i krąg ludzi go otaczających — miały dla filologów znaczenie drugoplanowe. Dlatego też czekały one na pisarza, który by je oczom czytelnika we właściwym świetle przedstawił. Teofil Syga podjął się tego zadania — jak się okazało — ze znakomitym efektem. Czyta się tę książkę jednym tchem — tak jest lekko, dowcipnie, ciekawie i z wdziękiem podana.

— Jakie są Pańskie plany twórcze na najbliższą przyszłość?

— W bieżącym roku jeszcze ukaże się na półkach księgarskich książka o charakterze beletrystycznym, zawierająca jedenaście opowiadań, związanych z Mickiewiczem i jego najbliższym otoczeniem. Jej tytuł zaczerpnięty od jednego z opowiadań brzmi **Woda z Niemna**. Znajdzie się w tym zbiorze m. in. nagrodzony w roku 1955 „Pierścień z lirą“ drukowany już w Toruniu „Toast“, „Czerwone jabłuszko“, „Wernisaż“ „Spotkania“.

W **Wodzie z Niemna** próbuje na tle zdarzeń z życia Mickiewicza ujętych w literacką formę zarysować zagadnienie nurtujące ówczesną epokę.

Obecnie pracuje wspólnie z dr Stanisławem Szenicem nad monografią powieściową o sławnej pianistce polskiej — Marii Szymanowskiej z której córką, Celiną ożenił się, jak wiadomo, Adam Mickiewicz. Ponadto również ze St. Szenicem przystępuje do pisania książki o nieustalonym jeszcze tytule, opisującej dzieje wybitnych postaci — Polaków z XVIII i XIX wieku, którzy zasłynęli w świecie swymi niezwykłymi kolejami losu. Książka ma być złożona w wydawnictwie „Iskry“ jeszcze przed końcem bieżącego roku. Niezależnie od tego gromadzi obecnie materiały do jeszcze jednej książki mickiewiczowskiej.

Jak więc widać z tych wypowiedzi Teofila Sygi plany pracy są szerokie i interesujące. Dodajmy jeszcze od siebie, że oprócz pracy literackiej Teofil Syga uprawia w dalszym ciągu działalność publicystyczną w „Twórczości“, w tygodniku „Stolica“ i w „Świecie“. No i... zbiera nadal książki oddając się temu szlachetnemu zamiłowaniu ze szczególną pasją.

Rozmawiała B. S.

WŚRÓD KSIĄŻEK

O CODZIENNYM ŻYCIU AUTORA „PANA TADEUSZA“

TEOFIL SYGA. **Pana Adama dzień powszedni**. „Nasza księgarnia“ 1957, s. 180, cena zł 6,50.

O Mickiewiczu chcielibyśmy wiedzieć wszystko. Jego twórczość pozostanie na zawsze częścią naszej świadomości, wiele wyobrażeń o świecie, o ludziach, o kraju rodzinnym i jego krajobrazie kształtujemy podświadomie i mimo woli podług wizji jaką narzucił nam Mickiewicz jeszcze w najwcześniejszej młodości.

Jeżeli zgodzimy się na określenie, że geniuszem jest ten, kto w sposób najbardziej doskonały potrafi sformułować pragnienia i dążenia, myśli i tęsknoty swojego narodu, ludzkości, to Mickiewicz jest geniuszem duszy polskiej, wyraża ją bowiem najgłębiej i najpełniej.

Proces twórczy poety pozostanie dla nas na zawsze tajemnicą. Nikt nie przeniknie w jaki sposób powstaje w genialnym umyśle pomysł twórczy, w jaki sposób realizuje się i rozwija. Zawsze przecież będziemy interesowali się tą zagadką. I zawsze będziemy chcieli wiedzieć jak najwięcej o genialnym twórcy, jako o człowieku. Kim był w życiu codziennym, jak się przedstawiał oczom współczesnych, jaki był dla przyjaciół, dla rodziny; jakie były jego przyzwyczajenia, zainteresowania, temperament; wreszcie — jak się ubierał, jak naprawdę wyglądał a nawet ... co jadał! Nie wystarczą dla zaspokojenia naszych zainteresowań spiżowe postacie Wieszcza odlane w brązie, wykute w kamieniu. Wiemy przecież, że był c z ł o w i e k i e m, że żył jako człowiek. Zazdrościmy współczesnym, którzy znali go osobiście, rozmawiali z nim, byli jego przyjaciółmi. Gdyby jeszcze żyli, gdyby potrafili nam opowiedzieć...

Współcześni Adama Mickiewicza już nie żyją. Ale niejedno mogą nam opowiedzieć. Wspomnienia o Mistrzu Adamie przechowały się w wielu pamiętnikach, w wielu dokumentach jak np. listy, korespondencja osobista różnych osób. Jeżeli te wszystkie urywki, wspomnienia, anegdoty, zebrać razem, powstanie obraz przedstawiający Adama Mickiewicza naszym oczom w jego życiu codziennym, rodzinnym, towarzyskim. W ten sposób za pośrednictwem współczesnych świadectw moglibyśmy odtworzyć sobie również i jego wygląd, sposób ubierania, wrażenie jakie robił na innych ludziach — uzupełniając współczesne portrety malarskie.

Trudu tego podjął się Teofil Syga, zbieracz i znawca wszelkich materiałów dotyczących Adama Mickiewicza, jego twórczości i życia.

Książka **Pana Adama dzień powszedni** jest zbiorem relacji współczesnych Mickiewiczowi, które autor powiązał w całość, uzupełnił opartymi na faktach wnioskami, starając się jednocześnie — znowu w oparciu o fakty dokumentarne — odpowiedzieć na różne kwestie dla ogółu wątpliwe. Szczęściem dla nas Mickiewicz już od wczesnej młodości czynił na otoczeniu wrażenie osobistości niezwyklej. Jeszcze w czasach wileńskich przyjaciele przeczuwali w nim wielkość. Buntowała się nieraz przeciwko temu wrodzona skromność poety. Oto co pisze do jednego z przyjaciół wileńskich:

„Skąd tobie ta upstrzyła się wyższość, której ja w sobie nie widzę?... Nie skarzę się na przyrodzenie iż mnie bardzo upośledziło, kontent jestem z jego daru, które możeby w innych okolicznościach nie najświetniej, ale dosyć świetnie ukazać się mogły..... nie spostrzegam zaś w sobie ani talentów nadzwyczajnych ani wyższych nad twoje....“

Ale intuicja przyjaciół młodości, Filomatów, ich przeczucie wielkości, którą odgadli sercem, było trafne. Cóż pisze **Armand Levy** w czasach, kiedy Mickiewicz był już u szczytu sławy:

„Ze wszystkich ludzi sławnych, jakich spotkałem w ciągu mego życia Mickiewicz wydawał mi się zawsze największym. Utrzymywał się stale na wysokości, którą inni osiągnęli tylko w pewnych momentach. Budził on od pierwszego wejrzenia prawdziwą cześć w nas młodych ludziach różnych narodowości i różnych przekonań....“

Tak więc Mickiewicz był geniuszem uznanym powszechnie już za życia i to już w młodości. Dzięki temu był przedmiotem zainteresowania wielu ludzi, którzy mieli szczęście spotykać go osobiście, wielu notowało swoje wrażenia w pamiętnikach, bądź też dzieliło się nimi w listach do przyjaciół.

To wszystko składa się na materiał obfity, z którego umiejętnie korzysta Syga w swoim opracowaniu. Obfitość materiału nie zawsze ułatwia zadanie, czasami nawet je utrudnia! Okazuje się, że różni ludzie patrząc na tę samą rzecz widzą ją w rozmaity sposób! Tak na przykład Syga pragnie dociec jakie oczy miał Mickiewicz i znajduje na ten temat różne relacje.

„Więc naprzód barwa. Otóż co do tego niema zgody. Z wszystkich relacji wynika, że na oczy poety zwracano szczególną uwagę — nie umiano przecie dostrzec ich koloru. To jest, owszem, dostrzegano, ale spostrzeżenia są najzupełniej sprzeczne. Gdy bowiem Teofil Lenartowicz określi je jako szare, Łubieński nazwie je ciemnymi, Polewoj — czarnymi, Ligenza-Niewiarowicz ciemno błękitnymi, Adam Turno ciemno zielonymi. A Baworowski będzie się upierał, że poeta miał oczy duże, niebieskie. Nieco zgodniejsze są sądy współczesnych Mickiewiczowi osób, jeśli chodzi o przenikliwość jego spojrzenia, żywość, zmienność i blask oczu — jakkolwiek i w tym przedmiocie trafiają się różne, niekiedy nawet zupełnie sprzeczne...“.

Zabawna historia wynika przy dociekaniach dotyczących sposobu ubierania się Mistrza Adama. Rzecz zaczyna się od zdania Juliusza Słowackiego, który zawsze Mickiewicza uwielbiał i... zawsze odczuwał do niego jakąś niechęć czy żal. Uczucia wręcz sprzeczne, zdawałoby się nie do pogodzenia — a przecież tak było.

Otóż Słowacki tak napisał o wyglądzie zewnętrznym Mickiewicza w liście do matki:

„Na wieczorze był Mickiewicz, nie możecie sobie wystawić, jak po liderlichowsku (to znaczy nieporządnie, niedbale, po hultajsku) wygląda z pomiętym od koszuli kołnierzem i we fraku zasmolonym...“.

Czy to prawda? Czy rzeczywiście Mickiewicz był tak niedbałym w ubraniu? Na to pytanie Syga szuka odpowiedzi w relacjach innych ludzi. Czyny to w ten sposób, że opisuje jak gdyby sprawozdanie z sądu, który ma rozstrzygnąć słuszność zarzutu Słowackiego. Jako świadkowie zeznają spółcześni pamiętnikarze. Zeznają to, co na temat wyglądu zewnętrznego zapisali w swoich pamiętnikach. Jaki był przebieg i wynik rozprawy? Tu już musimy odesłać czytelnika do książki.

Widzimy na kartkach książki Sygi Mickiewicza w wielu anegdotach, jak na przykład relacja z jego ślubu, z której dowiaduje się jak to rozstargniony poeta spóźnił się na własny ślub i w dodatku ubrał się we frak przyjaciela, który wobec tego musiał pozostać w domu w bieliźnie, pozbawiony możliwości udziału w uroczystym akcie... Sledzimy perypetie miłosne młodego poety, jego zatargi z rywalami, rozpacz po zamążpójściu ukochanej Maryli...

Niektóre anegdoty tylko nas bawią. Inne mówią wiele o charakterze Adama Mickiewicza, o jego stosunku do ludzi. Oto jedna z nich:

„W czasie pobytu w Odessie zdarzyło się raz u generała Witta, że gospodarz zatrzymał na obiedzie niższego ranga, choć już niemłodego oficera, który przybył do niego w jakiejś sprawie służbowej. Podano piękne szparagi, a było to w porze roku kiedy szparagi stanowią rzadki specjał. Hrabia Henryk Rzewuski, wielki smakosz siedział przy stole między Mickiewiczem a owym oficerem. Kiedy oficerowi podano półmisek, Rzewuski, obawiając się, iż dla niego może szparagów zabraknąć, szepnął, nie tak jednak cicho, aby Mickiewicz nie mógł usłyszeć: „Wara od szparagów, bo cię wypoliczkuję“. Oficer nie tknął półmiska, wiedząc, że z magnatem i przyjacielem domu walka byłaby nierówna. Gdy przyszła kolej na Rzewuskiego Mickiewicz pochylił się lekko ku niemu i groźnym szeptem powtórzył mu jego własne słowa. Rzewuski tak się zmieszał, że odmówił wzięcia szparagów“.

Czytając **Pana Tadeusza** odnosimy wrażenie, że poeta nie gardził rozkoszami stołu, w szczególności ukochał dawną kuchnię litewską. Wspomnienia współczesnych potwierdzają tę opinię. Podczas pewnego przyjęcia podano pierogi, których Mickiewicz nie mógł się nachwalić. „Ależ, Adamie — odezwał się obecny przy tym Bohdan Zaleski — na litość Boską — tak mówisz o tych pierogach, że ktoby Cię słyszał podobnie rozwodzącego się o tak prozaicznej rzeczy, jak jedzenie w ogóle, a pierogi w szczególności, nie przypuściłby nawet, że jesteś poetą, Mickiewiczem“. „Moi drodzy — odrzekł mu na to Mickiewicz — ja jestem zdania, że nie należy udawać poezji...“

W innym znowu wydarzeniu występuje nadzwyczajna uczuciowość Adama, zwłaszcza wiążąca się z przeżyciami patriotycznymi. Podczas opowiadania pewnego oficera, który opisywał bitwę ostrołęcką „odrzucił Mickiewicz fajkę od siebie i chwyciwszy się rękami za głowę, zdawało się, jakby swe długie włosy wrywał. Widząc to jego uniesienie i chcąc go uspokoić, przerwałem me opowiadanie. Porwał się z krzesła na równe nogi i ofuknął mnie: czemu przestałeś mówić?“

Dociekania Sygi sięgają do lat dziecięcych poety, do jego „dzieciństwa sielskiego anielskiego“, o którym wieści przechowały się nie tylko we wspomnieniach osobistych Adama, ale również i w pamięci jego bliskich. W przeżyciach dziecka możemy dostrzec jak gdyby blaski przeczutej, wielkiej twórczości, gdzie postacie i wydarzenia przenikając do wyobraźni dziecka przetworzą się z czasem w nieśmiertelny kształt poetycki.

Prof. College de Francé **Juliusz Michelle** taką przechował wersję z roku 1812, kiedy Mickiewicz, jako 14-letni chłopiec obserwował tragiczny odwrót Wielkiej Armii“:

„Mickiewicz wpatrując się godzinami w twarze tych wiarusów, rzekł im pewnego dnia z powagą nie licującą z jego dziecinnym życiem: „Jużeście bardzo starzy, czemuż więc opuściliście wasz kraj, aby aż tutaj podążyć?“ A wteńczas owi grenadierzy, pokręcając siwego wąsa: „Bo nie mogliśmy go opuścić, zostawić go samego“. Był to głęboki głos Wielkiej Armii — pisze Michelle“ — dla tych wiarusów nie liczyły się nowe pokolenia i te 50 plemion, które Napoleon ciągnął za sobą. Bez nich Napoleon był-

by s a m. Wielka zaiste odpowiedź w swej prostocie: czuć w niej tętno serca Francji. Serce owych wojaków przewyższało jeszcze ich poświęcenie. I oto ten skarb najcenniejszy uratowany nam został i przechowany przez polską dziecinę“.

Więcej jeszcze skarbów uratował i przechował Mickiewicz dla nas, Polaków. Skarby serca wojaków z ostatniej księgi **Pana Tadeusza**, i rozbrzmiewającej grzmiotem armat „Reduty Ordonu“; skarby duszy polskiej, polskiego obyczaju, poświęcenia młodzieży w walce patriotycznej z tyranią w nieprzemijającym poetyckim kształcie, skarby ludowej kultury, której ducha jak nikt potrafił ucieleścić w swoich balladach.

Żył jak człowiek i tylko to napotykał na swojej drodze, co człowiek z krwi i kości spotkać może. Widzimy to z jego wizerunku nakreślonego tak ciepło i żywo w książce Teofila Sygi. Ale o tym, że żyjąc jak każdy człowiek dostrzegał oczyma swego geniuszu znacznie więcej, że jego wzrok prześwieślał przeszłość i przyszłość, o tym dopiero przekonać się możemy z jego twórczości.

Dla czytelników i miłośników twórczości Mickiewicza lektura książki **Pana Adama dzień powszedni** będzie wielkim przeżyciem i radością. Sądzić należy, że ta książka nadaje się też znakomicie do czytania zespołowego na głos.

Marek Sadzewicz

GERDA ELD **Krystyna**. Tłum. z duńskiego Romana Heltberg. Czytelnik 1957 s. 523.
Cena zł 21.—

Ze wruszeniem i przejęciem będzie śledził czytelnik losy bohaterki powieści **Krystyny**, samotnego dziecka, później służącej do wszystkiego, a wreszcie żony i matki liczного potomstwa.

Powieść o życiu **Krystyny** dziwnie przypomina dzieje Ditty pióra wielkiego pisarza duńskiego Martina Andersena Nexö. Obie bohaterki, którym życie nie oszczędziło trosk, kłopotów i klęsk osobistych, a mało doznały szczęścia i radości, mają mimo to wiele wewnętrznej pogody.

Krystyna była dzieckiem ubogiej wdowy, owocem spóźnionej miłości matki do eleganckiego nicponia, który nigdy nie zainteresował się losem żony i dziecka. Dziewczynka po śmierci matki została sama. Miała wtedy trzy lata.

W Danii pod koniec XIX wieku bezdomnymi dziećmi zajmował się urząd gminy, płacąc niewielką sumę rodzicom, które podejmą się opieki nad dzieckiem. Chętnych do opieki było wielu, gdyż dodatkowy dochód podnosił budżet rodziny, a gdy dziecko podrosło stawało się pomocą w gospodarstwie.

Krystyna przechodziła z rąk do rąk ale prawie nigdzie nie znajdowała ciepła i atmosfery miłości, której tak namiętnie pragnęła. Kim byli ludzie, którzy podjęli się opieki nad samotnym dzieckiem? Siwertsenowa, żona skromnego rzemieślnika miała bzika na punkcie czystości i mieszczańskich, ozdobnych mebli. **Krystyna** była jej potrzebną tak długo, póki za otrzymywane za jej wychowanie pieniądze nie kupiła sobie wymarzonej sofy

Martyna, właścicielka oberży chciała mieć zabawkę, którą możnaby stroić jak laleczkę. Typowa „dobra pani“ szybko znudziła się rolą kochającej opiekunki i dziewczynce kazano spełniać najprzykrzejsze posługi w gospodarstwie. Wobec obawy że **Krystyna** w swej dziecięcej naiwności mogła ujawnić kochankę gospodyni —

odesłano ją na wieś do przyjaciółki Martyny. I tu stała się rzecz nieoczekiwana. Johanna, młoda bezdzietna wdowa pokochała sierotę, stworzyła jej prawdziwy pełen ciepła rodzinny dom. Szybko jednak zdradziła zaufanie dziecka. Ponowne wyjście za mąż przerwało pasmo szczęśliwych dni Krystyny.

W domu Eskelundów dziewczynka znajduje nędzę i harówkę przy czworgu wiecznie głodnych i brudnych dzieci. Opłata z gminy potrzebna jest stale pijanemu ojcu rodziny na wódkę. Na ten cel zostają zużytkowane nie tylko sukienki małej, ale nawet okulary bez których dziewczynka prawie nic nie widzi.

Aż dziw, że w tych warunkach Krystyna umie znaleźć przyjaciół, zachować pogodę, prawość i uczciwość. Miłość i ciepło, o których ciągle myśli, odnajduje jedynie w marzeniach.

W końcu przystania życia staje się dla dziewczynki sierociniec. Krystyna może chodzić do szkoły i zdobywać kwalifikacje zawodowe. Gdy kończy czternaście lat ustaje opieka sierocińca, Krystyna wówczas ma kwalifikacje służącej „do wszystkiego”.

Zaczyna się służba u obcych. Różne domy, różni ludzie. Bywa więcej smutku, goryczy i głodu niż radości, która tak się należy młodej dziewczynie. Tylko wewnętrzna siła i prawość nie pozwalają zejść Krystynie na śliską drogę, jaka jest udziałem wielu jej lekkomyślnych przyjaciółek i umie wybrać miłość skromnego stolarza Sörena

Przychodzą lata szczęścia i względnego dobrobytu. Rodzą się dzieci a Krystyna najlepsza żona i matka tworzy im ciepłą atmosferę domową, której sama jako dziecko była pozbawiona. Szczęście jednak nie może trwać wiecznie. Nadchodzi kryzys i bezrobocie. Jest często źle i głodno. Najlepsze rzeczy z domu wędrują do lombardu. Dzieci muszą wcześniej opuścić dom i iść na służbę do obcych. Powtarza się historia Krystyny i jej siostr. Mąż niszczonej ustawiczną walką o byt umiera przedwcześnie. Nadchodzi znowu samotność ale tym gorsza, że wiąże się ze starością i niedołęstwem. Krystyna umiera w przytułku dla starców

Ta powieść o szarym zwykłym życiu prostego człowieka jest napisana wzruszająco, z głębokim wyczuciem ludzkiej psychologii, a szczególnie ze znajomością psychiki dziecka. Żadna kobieta, której są bliskie problemy macierzyństwa nie zamknie tej powieści obojętnie. Wędrownica Krystyny przez szereg duńskich rodzin daje możliwość wejrzenia w życie mieszczaństwa i proletariatu. Jak w kalejdoskopie przesuwały się rozmaite obyczaje i doskonale zaobserwowane typy.

Na tym tle postać bohaterki wybija się jasną plamą. Krystyna i w samotności i w szczęściu umiała zbudować sobie świat własnych radości i marzeń, co pozwoliło jej pozostać zawsze sobą. W postaci Krystyny nie było nic z fałszu. Pogodna i przystojniwna pozostawała zawsze godnym szacunku człowiekiem.

J. Lubdziecka

JAN KAMYCZEK: Grzeczność na codzień. „Iskry“ 1956, str. 293. Cena zł 8.60

Wysiadając z natłoczonego tramwaju, czy opuszczając po godzinie którąś z kolejek sklepowych dochodzimy niekiedy do wniosku, że ludzie są dziwnie wobec siebie nieżyczliwi. Ze wrogi nastroj stwarza nieznośną atmosferę, w której często dochodzi do wymiany zdań bardzo odległych od tego, co przyjęliśmy nazywać grzeczną rozmową towarzyską.

Innym razem wróciwszy z jakiegoś nieudanego imienninowego przyjęcia — wdychamy w ulgą: „co za piła — dobrze, że już mam to za sobą”.

I w pierwszym i drugim wypadku, a oczywiście przykłady możnaby mnożyć w nieskończoność — stwierdzamy, że ludzie którzy w określonym przypadku są ze sobą powiązani okolicznościami miejsca, czasu, wspólnych obowiązków, czy wspólnych rozrywek, nie umieją ze sobą współżyć, że nawzajem sobie utrudniają życie, że mogliby jakoś milej, a nawet przyjemniej porozumiewać się ze sobą.

W przedmowie do książki Kamyczka czytelniczka pyta autora, co to znaczy po francusku „savoir vivre“, a autor wyjaśnia, że w dosłownym sensie słowa te znaczą „wiedzieć jak żyć“ czyli „umieć żyć“.

Otóż książka **Grzeczność na codzień** zawiera właśnie zbiór rad i odpowiedzi zamieszczanych przez Kamyczka w cotygodniowym odcinku czasopisma „Przekrój“ pt. „Demokratyczny savoir vivre“.

Jak sam autor stwierdza żadna książka nie może nauczyć jak należy żyć — „a jednak to i owo może doradzić“. A jeżeli jeszcze „to i owo“ — dodajmy — jest podane w formie lekkiej i dowcipnej, bez odrobiny nadętego mentorstwa, bez obłądy, a zawsze życzliwie — to niewątpliwie książka taka może ułatwić nam wiele trudnych sytuacji „można dzięki niej uniknąć wielu gaf i niepowodzeń życiowych. Nie dotyczy to oczywiście jakichś zasadniczych problemów moralnych, ale tych wszystkich zewnętrznych form umownych, które pozwalają ludziom układać wzajemne współzycie na płaszczyźnie porozumienia, życzliwego kontaktu i ogólnej harmonii. I tu wracamy do tego, co było powiedziane na wstępie: w wielu sytuacjach, w których ludzie nie mogą się ze sobą porozumieć, w których zaturują sobie nawzajem życie, nudzą się ze sobą, obrażają się itd. — gdyby zechcieli stosować zasady tzw. dobrego wychowania, właśnie tę „grzeczność na codzień“ — byłoby im napewno łatwiej, bo posługując się słowami Jana Kamyczka „prawdziwa grzeczność polega na życzliwym stosunku do otoczenia“.

Tak więc opierając się na tym założeniu, a tępiąc przy tym hipokryzję (obłudę) — prowadzi nas Kamyczek przez rozmaite sytuacje życiowe. W podróży, w biurze, przy warsztacie, w odwiedzinach, na zabawie, w restauracji, w czasie zebrania, na wycieczce, na uczelni, na ulicy, na wczasach, w kwestiach ubrania, ukłonów, pisania listów, załatwiania nieporozumień, a nawet... oświadczyn udziela nam autor rad — czasem z filuternie przymrużonym okiem, ale zawsze bez złośliwości, jego dowcip jest pogodny i jowialny, a rady mają na celu przyjsię z rzetelną pomocą. Ci co tych rad nie potrzebują, znajdują lekką, dowcipną lekturę i skwitują uśmiechem tego rodzaju problemy, jak np. ten: „Jak się umawiać na randki?“ Kto powinien proponować spotkanie, naznaczyć miejsce i jak na tego rodzaju sprawy zapatruje się współczesna etyka?“ — Odpowiedź Kamyczka świetnie charakteryzuje jego stosunek do tego rodzaju zagadnień — żartobliwym tonem, stosując zabawny neologizm, daje właściwe wyjaśnienie: — „Etyka to zbyt wielkie słowo. Randkami zajmuje się randkologia. Nowoczesna zaś randkologia obu stronom przynaję pręwo inicjowania spotkań“.

Ale będą i tacy, dla których rozdział „Idziemy w odwiedzinę“ lub „Siadamy do stołu“ stanowi skarbnicę cennych rad, pozwalających uniknąć niemięłego speśzenia i skrępowania, które niejednemu z nas psują humor. Wielu jest ludzi, którzy niepewność pokrywają arogancją — wiele utartych formułek zastosowanych w biurze, w fabryce, czy w pociągu pozwoli im reagować właściwie. Wielu jest również takich, którzy wolą wyjaśnić swoje wątpliwości w rodzaju: „kto pierwszy przechodzi przez próg, a) gość-mężczyzna czy gospodyni? b) gość-mężczyzna czy gospodarz starszy wiekiem i urzędem?“ — czytając książkę niż pytając żywe autorytety.

Dla wszystkich tych czytelników książka Kamyczka napewno warta jest przeczytania.

Począwszy od ogólnej tendencji, sugerującej jako podstawę ludzkich form współżycia: życzliwość i bezpośredniość, a skończywszy na wielkiej ilości zgromadzonych w tej książce szczegółów zabawnych i bardzo serio, istotnych i zupełnie drobnych — autor dał obraz tego, co nazywamy współczesną obyczajowością.

M. R.

Stanisław Siekierski

NOWOŚCI KTÓRE ZAINTERESUJĄ WIELU CZYTELNIKÓW

Literatura społeczno-polityczna nie cieszy się w naszych bibliotekach wielką popularnością. Wielu bibliotekarzy ma na odcinku popularyzacji tego działu księgozbioru poważne osiągnięcia, ale większość bibliotek gromadzkich zalicza tego rodzaju książki do „cegieł“ i nie tylko nie podejmuje większego wysiłku w celu ich popularyzacji, ale nawet pozbyłaby się ich bardzo chętnie, i to czasem w 80 procentach. Przeprowadzona częściowo selekcja w niczym nie rozwiązała problemu, wycofano kilkanaście broszur, ale pozostało ich jeszcze bardzo wiele, nie mówiąc już o dekompletach klasyków, wieloegzemplarowości itp.

Trudno ustalić w chwili obecnej w jakim stopniu za ten stan rzeczy winę ponoszą bibliotekarze, ich brak zainteresowania, nieumiejętność propagowania literatury społeczno-politycznej itp. Jedno natomiast jest pewne — bardzo niski poziom tej literatury. Dziesiątki najrozmaitszego gatunku broszurek, popularne przyczynki do przyczynków mniej popularnych, łopatologiczne „nawracanie“, bezargumentowe przekonywanie — to cechy raczej zewnętrzno-formalne. Za tym idzie niestety zło większego kalibru, a mianowicie mijanie się wielu broszur z prawdą, przekonywanie czytelnika na słowo o znaczeniu faktów, których prawdziwą wymowę znał każdy prawie odbiorca literatury.

Zakłamanie lub przemilczanie wielu spraw, wielu problemów, najtrudniejszych i najboleśniejszych odcinków życia współczesnego i niedawnej przeszłości wpłynęło bardzo poważnie na stosunek czytelnika do całej literatury społeczno-politycznej. Obserwowaliśmy bardzo często ogromne zainteresowanie wsi sprawami politycznymi, a nawet filozoficznymi i jednocześnie zupełny brak zainteresowania książkami na te tematy i to zarówno w bibliotece jak i w punkcie sprzedaży książek. Brak zaufania do treści zawartej w książkach to groźny i trudny do odrobienia problem, szczególnie na wsi, gdzie zaufanie do słowa drukowanego było zawsze bardzo duże.

Spotykany dziś przesył literaturą społeczno-polityczną nie byłby przesytem zbyt groźnym, gdyby za nim nie szedł właśnie brak zaufania zarówno do literatury, jak i do konkretnej polityki realizowanej na wsi i w jakimś tam stopniu zgodnej z ogólnymi tezami zawartymi w broszurach.

Równocześnie z odnową życia politycznego ukazały się bardzo ciekawe pozycje z tej dziedziny. Przywrócenie zaufania do książki społeczno-politycznej to trudne, ale poważne zadanie bibliotekarzy i nie pomoże metoda chowania głowy w piasek przez pomijanie tego typu książek przy zakupie, co dość często można zaobserwować w chwili obecnej.

Co prawda książek tych ukazuje się bardzo mało, a w dodatku te, które wychodzą są trudne i wymagają pewnego przygotowania czytelniczego, ale przecież można znaleźć wśród nich bardzo interesujące i przystępnie napisane, a co najważniejsze omawiające szereg poważnych problemów w sposób nowy, często niezgodny z uznawanymi dotąd sądami, podważający wiele uświęconych prawd, ocen, a także podanych do wierzenia dogmatów.

Książka, która wysuwa się na plan pierwszy zarówno co do swojej atrakcyjności jak i zalet publicystycznych jest reportaż napisany podczas Wielkiej Rewolucji Październikowej przez amerykańskiego reportera Johna Reeda. Rzecz znamienna — książka mówiąca o Rewolucji w sposób najbardziej ciepły i przyjacielski przez długie lata nie mogła być w ogóle wznawiana mimo bardzo pochlebnej oceny samego Lenina.

Główną przyczyną tej anatemy był fakt, że Reed ukazuje wielu przywódców Rewolucji, pokazuje ich doniosłą rolę w rozgrywających się wypadkach, natomiast nazwisko Stalina pojawia się na kartkach książki tylko raz i to zupełnie marginesowo. Natomiast sama atmosfera Rewolucji, przebieg wydarzeń odbiega w wielu wypadkach wyraźnie od obrazu, jaki daje nam „Krótki kurs historii WKP(b)“ oraz późniejsze opracowania kopiowane zresztą z Krótkiego kursu. Trudno dziś dokładnie powiedzieć jakie względy zadecydowały ostatecznie o tym, że książka nie mogła ukazać się ani w Związku Radzieckim, ani w Polsce, możemy natomiast stwierdzić, że jest to najciekawsza pozycja z tej dziedziny, jaką dysponuje obecnie czytelnik polski.

Jedną z głównych zalet książki Reeda jest to, że pisze on dosłownie na gorąco reportaż z Wielkiej Rewolucji, ukazuje prądiwych ludzi, w sposób zwykły i bezpośredni, bez fałszywego patosu i lukrowanych uogólnień. Jego ludzie są naturalni i zwykli, mimo że w tych dniach stawali się właśnie bohaterami. Nie ma tam zupełnie poprawnych sformułowań i gładkich przemówień, rewolucja jest rewolucją, a walka walką, reporter nie cofa się przed gorzką nieraz prawdą, ukazaniem słabości bolszewików czy strasznych skutków rewolucji. Patrząc jednak z dzisiejszego punktu widzenia wiele rzeczy wydaje nam się zbyt uproszczonych, a może czasami naiwnych. Patrzymy na to po kilkudziesięciu latach trudnych, niejednokrotnie bolesnych doświadczeń, tymczasem bolszewicy wierzyli, że wystarczy pokonać wyzyskiwaczy, a wszystko dalej pójdzie jak z płatka.

Książka wskazuje jednocześnie na bardzo ciekawy moment w rozwoju sił rewolucyjnych Rosji, na doskonałą taktykę Lenina, na wyzyskanie przez bolszewików momentu, w którym swoim programem mogli porwać główne siły społeczne Rosji, te siły, które przecież nie zawsze i nie w całej masie stały po stronie rewolucji socjalistycznej, jak to sugerowali niektórzy historycy. Książka oczywiście nie może być podręcznikiem, nie ma ani takich ambicji, ani zadań, ale daje ona świetny, niezwykle sugestywny obraz Rewolucji, z którym z prądiwą satysfakcją zapozna się każdy, kto o Rewolucji wie bardzo mało, jak i ten, który zna jej obraz tylko z „Krótkiego kursu historii WKP(b)“.

Każdy czytelnik prasy, słuchacz radia czy nawet interesujący się zupełnie marginesowo życiem politycznym w kraju zdaje sobie sprawę, jaką poważną rolę w rozwoju demokracji w Polsce odegrał tygodnik „Po prostu“. Pismo to stało w pierwszym szeregu walczącej inteligencji i to szczególnie inteligencji młodej, najbardziej bezkompromisowej i prowadziło walkę bardzo zdecydowanie i odważnie. Redakcja „Po prostu“ zwróciła także uwagę na szeroką popularyzację zagadnień teoretycznych, starając się w ten sposób możliwie najprościej wyjaśnić podstawowe problemy filozofii materialistycznej, wolnej od wypaczeń i dogmatyzmu. W ten sposób powstała Biblioteczka „Po prostu“, która zawiera już kilka cennych broszur. Nie wszystkie pozycje są na tyle popularne, aby mógł je czytać każdy, nawet niezaawansowany czytelnik. Wiele z nich wymaga znajomości terminologii nauko-

wej, zapoznania się z podstawową problematyką filozofii materialistycznej. Są jednak i takie, które może czytać przeciętny odbiorca biblioteki wiejskiej. Do tej kategorii należy cienka, ale jakżeż głęboka intelektualnie broszurka czołowego filozofa angielskiego Bertranda Russela — **Dlaczego nie jestem chrześcijaninem** („Książka i Wiedza“, 1956, s. 32, cena zł 1.—).

Jest to zwięzły odczyt wygłoszony w Londynie w 1927 roku, starający się ustalić argumenty za i przeciw istnieniu Boga w sposób możliwie obiektywny. Autor omawia kolejno argumenty: filozoficzne, moralne i społeczne, charakter i usterki nauki Chrystusa, rolę Kościoła. Dopiero w końcowej części autor wypowiada swoje zdanie, opierając się na poprzedniej dość gruntownej analizie.

Inną ciekawą broszurą z tek serii jest **Władza i lud** — Kazimierza Biskupskiego (KiW 1956, s. 111, cena zł 3.—). Autor omawia tu sposób powoływania Sejmu, jego rolę oraz rolę organów wymiaru sprawiedliwości, analizując szczegółowo i polemiczne problemy dotyczące należytego zabezpieczenia praw i wolności obywatelskich. Broszura napisana żywo i przystępnie zainteresuje wielu czytelników, którym problemy swobód demokratycznych i praworządności leżą na sercu.

Jeszcze inny charakter ma praca Eugeniusza Kuczko — **Wolność w systemie dyktatury proletariatu** (KiW 1956, s. 120, cena zł 3.—). Na temat dyktatury proletariatu napisano już u nas i nie tylko u nas bardzo wiele, Kuczko podejmuje jednak bardzo trudny i drażliwy temat jak pogodzić wolność osobistą z systemem dyktatury. Autor za wszystkie trudności i niejasności w tej dziedzinie obwinia dogmatyzm stalinowski i agituje gorąco za zwalczaniem pozostałości tego dogmatyzmu. Przy tym porusza szereg bardzo istotnych i ciekawych zagadnień współczesnego życia politycznego.

Te trzy różne broszury nie wyczerpują serii, są one tylko sygnałem, gdzie można znaleźć ciekawy materiał. Broszur takich wyszło już kilka.

* * *

Warto także zainteresować czytelników życiem współczesnych krajów kapitalistycznych. I na tym polu mamy wiele nieudomówień, a często wręcz fałszywych naświetleń. Przez kilkanaście lat o USA mogliśmy dowiedzieć się tylko tyle, że są tam imperialiści i bliżej nie określony naród, który nie chce wojny, że wzrasta systematycznie bezrobocie, że proletariąt żyje tam w strasznej nędzy, że piją Coca-Colę, i że amerykański styl życia jest zgniły. Dlatego też wydaje się, że książka Zygmunta Broniarka — **Od Hudsonu do Misisipi** (MON 1956, s. 229) winna znaleźć uznanie wśród szerokiego kręgu odbiorców. Broniarek, jak sam tytuł książki wskazuje, przemaszerował szmat ziemi amerykańskiej i spisuje wiele bardzo ciekawych spostrzeżeń, zarówno z dziedziny wielkiej polityki, jak i z codziennego życia robotników, polskich emigrantów zamieszkujących Amerykę itp. Reportaże te drukowane w roku ubiegłym w Trybunie Ludu cieszyły się dużym zainteresowaniem dzięki wielu ciekawym faktom podanym przez autora, których tak bardzo brak było nam w dotychczasowych publikacjach. Informacje te są tym cenniejsze, że w prosty i bezpośredni sposób wyjaśniają wiele nieporozumień związanych z prymitywnym przeciwstawianiem naszych „sukcesów“ rzekomemu zachodniemu zacofaniu.

Omówione pozycje nie wyczerpują wszystkich wydanych prac z dziedziny społeczno-politycznej, wskazują tylko, że i na tym odcinku wiele zmieniło się i że tam także trzeba szukać ciekawej i wartościowej literatury, która na pewno znajdzie swoich odbiorców.

POŚWIĘCAJMY WIĘCEJ UWAGI LITERATURZE POPULARNONAUKOWEJ

Do niedawna literatura popularnonaukowa zajmowała wiele miejsca na półkach bibliotecznych, a stosunkowo bardzo mało miejsca w pracy bibliotekarza. Dlatego prawdopodobnie obecnie, kiedy biblioteki same zaczęły decydować o kierunku doboru książek, bardzo mało książek popularnonaukowych wpływa do księgozbiorów bibliotecznych. Nawet jeżeli przyjmijemy założenie, że księgozbiory biblioteczne mają mało ciekawej literatury pięknej i musimy starać się uzupełnić tę lukę — nie wolno nam tego robić kosztem księgozbioru popularnonaukowego. Księgozbiory popularnonaukowe bibliotek, jakkolwiek liczebnie dość obszerne, pod względem bogactwa treści pozostawiają wiele do życzenia. Dużo w nich literatury społeczno-politycznej, sporo światopoglądowej, brak natomiast naprawdę popularnej książki z innych dziedzin. Stan ten jest odbiciem sytuacji, jaka do niedawna panowała na rynku wydawniczym. Obecnie sytuacja na rynku wydawniczym poprawia się dość szybko. Zwraca się wiele uwagi wydawców na ustalenie właściwej rangi dla popularyzacji. Ukazuje się coraz więcej pożytecznych i ładnych książek popularnonaukowych, a należy się wciąż spodziewać dalszej poprawy. Równoległe powinno przyjść ustalenie właściwego miejsca dla książki popularnonaukowej w pracy bibliotekarza, a co za tym idzie właściwej pozycji w budżecie na księgozbiór. Brak zainteresowania książką popularnonaukową jest w dużej mierze winą bibliotekarza, który sam nie interesuje się popularną książką naukową i nie potrafi skutkiem tego zainteresować nią czytelnika.

Dobór książek do księgozbioru popularnonaukowego biblioteki powinien pójść w kierunku dostarczenia czytelnikowi:

- a. książki, która by pomagała czytelnikowi w rozwiązywaniu codziennych trudności
- b. książki, która pozwoli czytelnikowi tłumaczyć zjawiska z jakimi spotyka się w życiu w sposób naukowy.

Jednocześnie zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku winna to być książka, która zaciekawia. Trudno nieraz powiedzieć z góry, nawet po zapoznaniu się z książką, czy zaciekawia ona czytelników własnej biblioteki. Wpłyną na to rozmaite czynniki: forma, sposób i poziom ujęcia, technika ilustracji itp. Dlatego bibliotekarz powinien sam eksperymentować, która książka najłatwiej trafia do czytelnika, a swoimi uwagami na ten temat wykazać aktywną współpracę z wydawcą i autorem. Warunkiem tego aktywnego stosunku do pracy z książką popularnonaukową jest znajomość przynajmniej tych książek, które obecnie wpływają do biblioteki.

Celem ułatwienia bibliotekarzom, którzy mają trudności w doborze książki popularnonaukowej uzupełniania księgozbioru swojej biblioteki w tym zakresie, podaję poniżej zestawienie 20 tytułów książek popularnonaukowych, które w pierwszym kwartale bieżącego roku ukazały się na półkach księgarskich. Zestawienia takie będę podawała systematycznie co kwartał. W adnotacjach nie starałam się dawać wyczerpujących informacji o treści — podaję tylko główny przedmiot książki oraz kogo książka może zainteresować. Rzymskie cyferki po opisie bibliograficznym oznaczają przybliżony stopień trudności. Materiał grupuję w dwóch działach:

1. Książki zawierające wiadomości praktyczne, potrzebne w prowadzeniu domu i gospodarstwa i

2. Książki wyjaśniające w sposób naukowy zjawiska, z jakimi człowiek spotyka się w życiu, książki z historii rozmaitych dziedzin itp.
Zestawienie nie uwzględnia literatury społeczno-politycznej i rolniczej, które będą omawiane oddzielnie.

I. Książki zawierające wiadomości praktyczne

1. DANOWSKI W., SADOWSKA S.: **Moim dzieciom szyję sama**. W-wa 1956. Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego. 4^o, s. 157, ilustr., zł 20.— (I—II)

Książka zawiera rysunki kilkudziesięciu modeli i wzorów kroju sukienek i ubranek dziecięcych. Wydawnictwo to zainteresuje szersze kręgi czytelniczek-matek.

2. GUIRARD I.: **Grzyby i potrawy z grzybów**. W-wa 1956. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze. 8^o, s. 110, ilustr. zł 13.— (I)

Praktyczny poradnik dotyczący rozpoznawania grzybów, przyrządzania potraw z grzybów oraz omawiający sposoby przygotowania prostych i tanich przetworów z grzybów. Książka znajdzie niewątpliwie wiele czytelniczek wśród gospodyń domu.

3. NASIŁOWSKI W.: **Na urlop po zdrowie**. W-wa 1956. Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich. 8^o, s. 61, ilustr. (Zdrowie dla wszystkich) zł 2.— (I)

Podstawowe wiadomości z zakresu higieny na wakacjach oraz: jakie wypadki czekają na amatorów słońca, lasu, wody i sportu ujęte w formę korespondencji dwóch przyjaciół.

4. RÓZNIATOWSKI T.: **O zdrowiu na wesoło**. W-wa 1956. Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich. 8^o, s. 99, ilustr. zł 3,60 (I)

19 zbeletryzowanych opowiadań z zakresu higieny i nauki o zdrowiu. Ze względu na humorystyczne ujęcie książka może znaleźć wielu odbiorców, gdyż czyzy nie nużąc.

5. SARNOWSKA H.: **Szyję sama**. W-wa 1956. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. 8^o, s. 151, ilustr. zł 6.— (I)

Praktyczny samouczek szycia bielizny, prostych sukienek, rannych pantofli, kołnierzyków itp. W tekście książki rysunki i wzory kroju. Ponadto książka zawiera wskazówki dotyczące czyszczenia i farbowania tkanin oraz wskazówki jak dokonywać przeróbki i reperacje. Znajdzie wiele czytelniczek wśród gospodyń domu.

6. **Zdrowie w domu**. Praca zbiorowa. Konsultacja naukowa M. Kacprzaka. W-wa 1956, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich. 8^o, s. 543, tabl. 8, ilustr. zł 21,80 (I)

Kilkanaście rozdziałów z zakresu higieny i lecznictwa pisanych przez różnych autorów składa się na tę małą encyklopedię zdrowia. Rozdział „W zagrodzie i w domu“ poświęcony jest specjalnie higienie na wsi. Bez względu na dość wysoką cenę powinna znajdować się w każdej bibliotece.

II. Nieco teorii z różnych dziedzin

1. DZIEDUSZYCKI W.: **Gawędy starego leśnika**. W-wa 1956. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. 8^o, s. 122, ilustr. zł 4,20 (I)

Książka już w samym założeniu autorskim nie jest ani typową książką popularnonaukową ani książką z literatury pięknej. W formie bardzo łatwej gawędy podaje ona szereg ciekawych szczegółów o naturze i obyczajach różnych ptaków, ssaków a nawet szerszeniu, wytwórcy masy papierowej.

2. FUDALI S.: **Język liczb, kształtu i miary**. W-wa 1957. „Wiedza Powszechna“. 8^o, s. 261, ilustr. zł 12.— (I)

Książka ujmuje w formę opowiadań podstawowe wiadomości z matematyki elementarnej oraz z historii matematyki i odkryć w tym zakresie. Stanowi wykład matematyki nie w formie nudnej lekcji lecz ciekawego opowiadania.

3. GITLIN J.: **Do zobaczenia Brazylia**. W-wa 1956. „Iskry“. 8^o, s. 209, ilustr. zł 9,— (I—II)

Książka zawiera sporo wiadomości encyklopedycznych o Brazylii. Celem książki nie jest szukanie egzotycznych przygód w brazylijskiej dżungli lecz zapoznanie czytelnika z tym ciekawym krajem. Książka jest interesująca mimo dużej liczby nagromadzonych faktów.

4. HALICKI B.: **Rzeźbiarze krajobrazu**. W-wa 1957. „Wiedza Powszechna“. 8^o. s. 224, ilustr. zł 12.— (I—II)

Ta bogato ilustrowana książka w swobodnej formie mówi o tym, jak czynniki atmosferyczne — słońce, powietrze i woda wpływają na zmiany krajobrazu. Wyjaśnienie takich zjawisk jak wietrzenie skał czy wymarżanie kamieni w polu itp. może zainteresować czytelników, którzy stykając się na codzień z przyrodą, poszukują wyjaśnienia tego rodzaju zjawisk.

5. KALINOWSKA - WIDOMSKA E.: **Jak Franklin i Richman badali zjawisko pioruna**. Warszawa 1956. Państwowe Zakł. Wydawn. Szkolnych. 8^o, s. 74, ilustr. zł 2.40 (I—II)

Żywe opowiadanie dotyczące badania elektryczności atmosferycznej oraz rozwoju nauki w zakresie elektryczności w ogóle na przestrzeni ostatnich 150 lat. Sporo dygresji i anegdot związanych z postaciami znakomitych fizyków, dzięki czemu książkę czyta się łatwo.

6. KOSIDOWSKI Z.: **Gdy słońce było bogiem**. W-wa 1956. „Iskry“. 8^o, s. 363, tabl. 22, ilustr. zł 17.50 (II)

Żywo napisana opowieść o największych odkryciach w basenie Morza Śródziemnego oraz Południowej i Centralnej Ameryce. Ze względu na zainteresowanie, jakim cieszy się starożytność może znaleźć szerokie kręgi odbiorców.

7. KOZŁOWSKI B.: **Dzieje okrętu**. W-wa 1956. „Wiedza Powszechna“. 8^o, s. 422, ilustr., tabl., 1. zł 19.— (II—III)

Bogato ilustrowana książka, w której autor przeprowadza przegląd historii okrętu i innych konstrukcji pływających. Ze względu na duże zainteresowanie, jakim cieszy się sam temat, książka może znaleźć wielu odbiorców. Musimy jednak pamiętać, że książka nie jest łatwa.

8. PUTEK J.: **Mroki średniowiecza** Wyd. 4. Kraków 1956. Wydawn. Literackie, 8^o, Obyczaje, przesady, fanatyzm, okrucieństwa i ucisk społeczny w Polsce. s. 542, ilustr. zł 21.— (II)

9. **Rocznik Literacki 1955**, W-wa 1956. Państwowy Instytut Wydawniczy. 8^o, s. 675, zł 40.— (III)

Wznowienie wydawnictwa **Rocznik Literacki** stanowi w okresie powojennym wydarzenie niemal historyczne. Ocena polskiego roku literackiego była bardzo potrzebna. Zakupywanie rocznika dla wszystkich bibliotek nie jest celowe. Dobrze jednak byłoby, żeby bibliotekarz wiedział czym jest „Rocznik Literacki“ i w razie potrzeby mógł otrzymać to wydawnictwo w bibliotece powiatowej. Pożyteczne byłoby, aby biblioteka powiatowa posiadała kilka egzemplarzy tego wydawnictwa.

10. TAZIEFF H.: **W jaskiniach Pierre Saint Martin**. Tłum. z franc. R. Unrug. W-wa 1956. „Iskry“. 8^o, s. 157, tabl. 16, zł 9.50 (II)

Ciekawe zagadnienie alpinizmu podziemnego znalazło interesujący wyraz w tym pełnym przygód reportażu. Wobec tego, że ruch alpinizmu podziemnego rozwija się i u nas, książka może zainteresować czytelników na wsi i w mieście.

11. ZAJDLER L.: **Dzieje zegara**. W-wa 1957. „Wiedza Powszechna“. 8^o, s. 311, tabl. 1, ilustr. zł 13.— (II)
Zagadnienie jak mierzono czas zawsze budziło zainteresowanie, a obecnie znalazło się w tej bardzo przystępnie napisanej książce. Książka znajdzie prawdopodobnie chętnych odbiorców wśród czytelników w mieście i na wsi.
12. ZABIŃSKI J.: **U podstaw życia**. Ilustr. R. Nowicki. W-wa 1956. „Wiedza Powszechna“. 8^o, s. 104 (Biblioteczka dla Każdego) zł 2.70 (I)
13. ZABIŃSKI J.: **Przemiana materii**. s. 113, zł 3.— (I)
14. ZABIŃSKI J.: **Jak pojmować organizm** s. 129. zł 3.30 (I)

Trzy wyżej wymienione tytuły składają się na cykl z zakresu przemian zachodzących w organizmie tj. z zakresu biochemii. W książeczkach dowcipne ilustracje. Ujęcie bardzo ciekawe i przystępne.

Stanisław Zagórski

O ILUSTRACJI W KSIĄŻCE

CZEŚĆ I

Chciałbym pisząc o ilustracji omówić najpierw jej potrzebę i znaczenie.

Dla większości czytelników ilustracja w książce stanowi albo element zupełnie niezauważony, albo traktuje się ją po prostu jako „dopust Boży“. Ha trudno, wydali ją z ilustracjami, niech tam już będzie. Jeżeli nawet pogodzimy się z istnieniem ilustracji, a niekiedy się nią zainteresujemy — to w następstwie oglądanie jej przebiega już wyłącznie pod kątem wiernego i dokładnego odtworzenia sceny opisanej przez autora. Skrupulatnie badamy czy aby rysownik nie zapomniał, że bohaterka miała długie a nie krótkie włosy, krótki a nie długi płaszcz, czy sukienkę itd. I nawet jeżeli skrupulatny i sumienny rysownik przebrnął przez ostry sprawdzian swej dokładności, to zaraz czyha na niego drugie, już o wiele poważniejsze niebezpieczeństwo. Często bowiem okazuje się, że owszem, wszystko się zgadza, ale odbiorca to sobie inaczej wyobrażał i czuje się zawiedziony, a biedny ilustrator nie bardzo może zrozumieć czego właściwie od niego się wymaga. Przecież on zilustrował to, zgodnie z opisem, tak jak to sam odczuł.

A niech tylko okaże się, że ilustrator zrobił jakieś odstępstwo od tekstu, że nie powtórzył dokładnie ołówkiem tego, co piórem opisał autor, że spróbował dodać coś od siebie, inaczej mówiąc próbował interpretować tekst, wtedy dopiero zaczyna się awantura. Uważamy takiego ilustratora za złego rysownika, który albo nie chciał, bądź nie umiał powtórzyć w ilustracji opisanej sceny. Nieporozumienia te wynikają z tego, że najczęściej dopatrujemy się w ilustracji **mechanicznego powtórzenia literackiego tekstu**. Tymczasem jest ona spokrewniona bardziej z **malarstwem niż literaturą** i ażeby stała się dla czytelnika dopełnieniem tekstu, trzeba się najpierw za stanowić **jaką pełni rolę w książce**.

Zacniemy więc od stwierdzenia na pozór bardzo prostego, a jednak niezbędnego dla dalszych rozważań. Każdy czytając książkę stwarza sobie **własne obrazy**, które powstają w miarę czytania. Są one bardzo nieuchwytnie i niesprecyzowane. Tworzą się one po prostu, przez pewne skojarzenia wywołane tekstem. Skojarzenia te są bardzo indywidualne i dlatego też obrazy, jakie poszczególne czytelnik sobie stwarza w trakcie czytania — są subiektywne. Nigdy dwoje ludzi czytających ten sam tekst nie odbierze go jednakowo. Mówiąc prościej każdy „inaczej“ czyta książkę, każdy stwarza sobie swoje własne indywidualne widzenie plastyczne akcji, terenu i postaci. Można to bardzo łatwo sprawdzić konfrontując swoje wrażenia plastyczne po przeczytaniu jakiejś książki z wrażeniami kolegów. Okaże się wtedy, że tylko w bardzo ogólnych zarysach istnieje zgodność co do wyglądu bohaterów, miejsca akcji,

pejzażów itp. Jeżeli będzie się coraz ściślej precyzować swoje obrazy to okaże się, że im konkretniej się je określa, tym bardziej różnią się od siebie. Z drugiej strony w książce mogą być takie sceny, których nie można sobie dokładnie wyobrazić i wtedy właśnie z pomocą przychodzi ilustracja. **Nie wszystkie bowiem sytuacje dają się uplastycznić przy pomocy słowa i opinii.** Tego typu trudności komplikują niełatwą pracę ilustratora.

Autor książki tylko sugestywnie **szkicuje** pewne typy, atmosferę, epokę na tyle na ile potrzebne mu to jest do wprowadzenia czytelnika w akcję książki. Ilustrator musi „pokazać” właśnie te obrazy, i musi zrobić to tak zręcznie, by zadowolić stonkowo jak największą liczbę czytelników, by jego dzieło przemówiło jeszcze sugestywniej niż opis. Ilustrator podobnie jak i autor musi **sugerować** a nie **pokazywać** obrazy. Im więcej zostawi miejsca dla wyobraźni czytelnika, im więcej pozwoli mu się domyślać, a jednocześnie **im lepiej odczuje intencje autora książki** tym lepiej potrafi je zilustrować. Dlatego też dla dobra ilustratora nie jest najważniejszą rzeczą dokładne, anatomiczne narysowanie oka, ręki czy nogi, lecz uchwycenie **ogólnego nastroju** książki, jej typów, epoki, stylu. Wszystko to musi być zgrane tak z intencjami autora, ażeby tekst stworzył jedność z ilustracją. Czytelnik w zasadzie powinien odcisnąć wrażenie, że zarówno tekst jak ilustracja są dziełem jednego człowieka.

Na ilustratora czyhają dwa niebezpieczeństwa. Z jednej strony grozi mu nie uszanowanie indywidualności czytelnika, narzucanie mu swojej osobistej wizji tekstu, z drugiej strony musi on starać się jak najbardziej podporządkować własną wyobraźnię zamierzeniom autora. Te dwie przyczyny wywołują zawsze najczęściej nieporozumień, zarówno z winy ilustratora jak i czytelników, którzy zupełnie nie orientują się, że nie każda ilustracja robiąca wrażenie niedokończony musi być ilustracją złą.

Możemy więc postawić wniosek, że właściwą rolą ilustracji jest tylko **pomaganie wyobraźni** czytelnika, a nie drobiazgowy, **mechaniczne odrysowywanie sytuacji**, które mają miejsce w książce.

Ilustracja — częścią plastyki

Zanim przystąpię do objaśnienia różnicy między **złą** a **dobrą** ilustracją chciałbym powiedzieć kilka słów na temat ilustracji jako jednej z dziedzin współczesnej plastyki. Wiadomo, że tak jak wiersz czy tekst do piosenki jest utworem literackim, mimo iż nieraz służy n.p. do odśpiewania piosenki, tak ilustracja — mimo że znajduje się w książce i właściwie jej służy — jest częścią **plastyki**. Są to sprawy znane, lecz przeważnie ludzie nie wyciągają z tego prawidłowych wniosków.

A jednak konieczne jest uprzytomnienie sobie, że do pełnego zrozumienia ilustracji trzeba mieć trochę wiadomości z zakresu plastyki, że nie wystarczy tylko przeczytać książkę, żeby móc ją właściwie ocenić. I tutaj dochodzimy do spraw ważnych i jednak trochę trudnych. Nie wystarczy mieć oczy żeby **umieć widzieć** dobre rysunki, tak jak nie wystarczy umieć czytać ażeby odróżnić książkę złą od dobrej. Niestety z wykształceniem plastycznym u nas jest narazie niedobrze. Przeciętny „odbiorca sztuki“ przeważnie w ogóle nic na ten temat nie słyszał.

Postaram się więc w dalszym ciągu artykułu, porównując dobrą ilustrację ze złą, zwrócić uwagę również i na kilka najważniejszych zagadnień, które składają się na umiejętność oceny ilustracji książkowej.

Musimy pamiętać, że w obrazie czy ilustracji, obok tematu ilustrowanego najważniejszym zagadnieniem jest **sposób jej wykonania**. Od tego jak dobrze artysta zharmonizuje kolory, jak ustawi poszczególne partie obrazu „jak narysuje postacie, i wreszcie — jak sugestywnie namaluje całość — zależy właściwie wszystko. Te wartości są decydujące w każdym prawdziwym dziele sztuki.

Rodzaje ilustracji

Przejdę teraz do krótkiej charakterystyki różnych rodzajów ilustracji, jeżeli chodzi o ich stronę warsztatową, tj. techniczną. Wszystkie ilustracje musimy podzielić na dwa rodzaje, na ilustracje tzw. **szlachetne** i **zwykłe**.

Ilustracją szlachetną nazywamy taką ilustrację, która powstała w wyniku **odbicia z klocka czy płyty** ciętej przez rysownika. **Ilustracją zwykłą** jest to po prostu **reprodukcja rysunku** tuszem, gwaszem, ołówkiem, czy drzeworytu, uzyskana drogą fotochemiczną. W tego rodzaju ilustracji artysta nie bierze bezpośredniego udziału przy reprodukowaniu swojej pracy.

Zajmiemy się najpierw ilustracją szlachetną. Jest to najstarszy sposób ilustrowania książek; powstał już w średniowieczu. Typowym a zarazem najstarszym przedstawicielem tego gatunku jest **drzeworyt**. Powstaje on przez cięcie negatywu rysunku w drzewie. Wygląda to mniej więcej w ten sposób, że artysta wybiera dłuższym drzewo w tym miejscu na klocku, gdzie ma być plama biała. Tam zaś gdzie chce uzyskać czerń klocek zostaje nieruszony. Po nadaniu farby specjalnym wążkiem — odbijamy klocek pod prasą na papierze. Odbitek takich możemy uzyskać dość dużą ilość, nie przekraczającą jednak rzędu kilku setek. Ciekawą rzeczą jest, że właściwie sama technika druku wywodzi się z drzeworytu.

Z biegiem lat kiedy popyt na książki wzrastał i potrzebne były coraz większe nakłady wymyślono nową technikę powielania rysunku, a mianowicie **miedzioryt**. Zasada była podobna jak w drzeworycie, lecz po pierwsze — rysunek ryto nie na klocku drewnianym a na blasze miedzianej, po drugie — odbitka nie była negatywem rysunku lecz jego powtórzeniem. Uzyskiwało się to w następujący sposób: artysta przenosił i ciął rysunek na blasze miedzianej ostrą igłą a następnie wcierał farbę w zadrapanie igły, zdejmując ją z niezadrażnionych powierzchni płyty. Pod prasą odbijały się tylko te miejsca, na których pozostawała farba (tzn. miejsca zadrażnione).

Technika ta zmieniła przede wszystkim wygląd ilustracji, jednocześnie umożliwiając podwyższenie nakładu. Lecz płyta miedziana niszczyła się również po pewnym czasie, przez zacieranie zadrapań pod prasą. Zaczęto więc używać blachy trwalszej a mianowicie stali. Tak powstał **staloryt**, dający już duże możliwości reprodukcyjne.

Z biegiem lat aby ułatwić trudną i męczącą pracę rycia w twardym metalu wynaleziono nową technikę, a mianowicie **akwafortę**. Polegała ona na tym, iż rysownik nie drapał płyty lecz jedynie lekko rysował na powierzchni powleczonej specjalną substancją zwaną asfaltem. Po wykonaniu rysunku płytę umieszczono w kwasie, który trawił te miejsca, gdzie asfalt był naruszony. Dalszy proces odbijania płyty był taki sam jak w miedziorycie. Technika ta z wieloma wariacjami jak akwatinta, odprysk, cukier jest używana często do dnia dzisiejszego.

Wszystkie te techniki rozwijały się wraz z rozwojem książki i były jedyną możliwością jej ozdobienia aż do momentu wynalezienia tzw. **druku płaskiego** czyli **litografii**. Omówione procesy techniki polegały na tym, że drukowano bądź to część wystającego klocka, a wybrana dawała papier biały (drzeworyt) bądź też odwrotnie. W każdym wypadku druk polegał na różnicy poziomów płyty. Litografia różni się właśnie tym, że płyta którą się powiela jest płaska, bez żadnych wgłębień. Cały proces powielania odbywa się na kamieniu litograficznym, odpowiednio wyszlifowanym. Zasada drukowania polega na takim **sposobie spreparowania kamienia**, że niektóre załuszczone jego miejsca przyjmują farbę, inne jej nie przyjmują. Nie będę się tutaj szczegółowo nad tym rozwodził, gdyż jest to proces zbyt skomplikowany. W każdym razie dało to ogromne możliwości reprodukcji, a przede wszystkim umożliwiło powielanie rysunków kredką, co dotąd było niemożliwe. Od tej pory datuje

się zanik ilustracji szlachetnej, powstają zakłady litograficzne, które prawie że już mechanicznie przenoszą rysunki do książek. Również takim pół mechanicznym sposobem powielania ilustracji był w tym okresie t.zw. drzeworyt sztorcowy, światłocieniony uprawiany przez rzemieślników. Przenosili oni tak wiernie rysunki na specjalne płyty drzeworytnicze iż zatracalo to zupełnie charakter pracy artystycznej.

Następnym — już radykalnym — przewrotem w dziedzinie reprodukcji ilustracji, było wynalezienie reprodukcji fotochemicznej, polegającej na zupełnie mechanicznym procesie powielania dowolnego oryginału w dowolnej ilości egzemplarzy. Spowodowało to zasadniczy przełom w wyglądzie ilustracji, czego wynikiem jest obecny wygląd książek. Proces ten jest zbyt trudny do objaśnienia dla zupełnie nieprzygotowanego czytelnika, tak że pozwałam go sobie pominąć. Od momentu wynalezienia litografii, aż do chwili obecnej każda ilustracja w książce jest już tylko mechaniczną reprodukcją oryginału podczas gdy stare książki ozdabiane były oryginalnymi odbitkami z klocków. Obecnie na takie ilustrowanie książek mogą sobie pozwolić tylko luksusowe bibliofilskie wydawnictwa.

Patrząc na ilustracje uzyskiwane za pomocą współczesnej techniki reprodukcji musimy zauważyć dwie jak gdyby odmiany ilustracji. Pierwsza — to **ilustracja kreskowa**, w której reprodukuje się wyłącznie kreską czarną, bez pośrednich tonów, druga — to **ilustracja siatkowa**, operująca olbrzymią ilością odcieni szarego tzw. waloru. Wyglądem zewnętrznym zbliżona jest do fotografii.

Mówiąc o zagadnieniach technicznych ilustracji nie sposób pominąć jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy, a mianowicie **układu graficznego** całej książki. Na układ ten składają się takie elementy jak: wielkość kolumny (część strony zadrukowana), rodzaj czcionki, różne rozmieszczenie ilustracji (w tekście lub na osobnych planszach) itp. Najistotniejszym z tych elementów jest zharmonizowanie ilustracji z tekstem, między innymi poprzez dobranie do niego odpowiedniej czcionki. W książkach, w których ilustracje są ciężkie, czarne — dobrana czcionka jest duża, tłusta, ciemna. Każda strona w książce, bez względu czy na niej jest ilustracja czy jej nie ma, powinna tworzyć jednolitą szarą płaszczyznę co podnosi jej estetyczną wartość i ułatwia czytanie.

Oprócz **wielkości czcionki** ważne też jest odpowiednie dobranie jej **kroju** do ilustracji i przede wszystkim do charakteru całego utworu. Z tego to powodu luksusowe wydawnictwa często wydają książki, gdzie tekst cięty jest łącznie z ilustracją na jednym klocku, przez tego samego artystę. Są to jednak bardzo rzadkie wypadki, współcześnie u nas niespotykane.

Skoro dobrnęliśmy już do końca i wiemy mniej więcej jak powinniśmy patrzeć na ilustrację — spróbujmy wyciągnąć końcowe wnioski. Przede wszystkim powtórzmy jeszcze raz, że musimy patrzeć na ilustrację nie pod kątem jej fotograficznej **zgodności** z tekstem, lecz przede wszystkim od strony jej **sugestywności** i zalet czysto **graficznych**. Musi nas w ilustracji radować nie tylko temat, lecz również — a nawet przede wszystkim — powinniśmy cieszyć się z jej kreski, z pięknego rysunku postaci, bogactwa walorów (tzn. przejść tonów szarych) i kompozycji. Słowem powinniśmy zwracać uwagę na jej stronę formalną, bo tak to się nazywa.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na dobrą ilustrację współczesną. Aby ją zrozumieć i ocenić, doznając przy tym przeżyć estetycznych warto przejrzeć ilustracje do starych wydań, takich znanych grafików jak: Dürer, Holbein, Rembrandt, Goya, Doré, Daumier, Gavarni. Przy książkach współczesnych trzeba zwracać uwagę kto je ilustrował, starać się wyrobić własne zdanie o ilustracjach w nich zawartych. Trzeba znać nazwiska naszych współczesnych grafików o wysokiej klasie artystycznej, takich jak: **Jan Marcin Szancer, Henryk Tomaszewski, A. Uniechowski, J. Młodożeniec, J. Srokowski, Ignacy Witz, Maja Berezowska, Władysław Daszewski** i starać się o popularyzowanie ich wśród czytelników.